



KWIECIEŃ – CZERWIEC 2003

**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
ODDZIAŁ STOŁECZNY

**Biuletyn Informacyjny**

**KWARTALNIK**

Jadwiga Czechowiczówna .....	Gdybym była w pustyni .....	2
Barbara Böhmówna-Litwiniukowa .....	Listy z Kazachstanu .....	3
Nasze lektury .....		8
Sprawozdanie z działalności Zarządu w latach 1998-2002 .....		9
Stanisław Ostrowski .....	Dnie pohańbienia .....	13
List Prezydenta Stanisława Ostrowskiego do gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza .....		17
J. Bajt. ....	Spotkanie przy „Jajeczku” .....	20
Grażyna Gielo .....	Nasz wybór .....	21
Wiktor Reiss .....	Nie pisz, a daj na Berdyczów .....	23
Zbigniew Groll .....	Zegary lwowskie .....	27
Andrzej Mierzejewski .....	Lwów w pamięci i fotografii .....	30
Jan Stryjski .....	Ziemia Drohobycka .....	31
Marian Kamiński .....	Ludobójstwo nagrodzone .....	32
Kronika .....		33
List do Redakcji .....		34
Jadwiga Sibiga .....	Pożegnanie Jerzego Masióra .....	35
Jadwiga Sibiga .....	Do Poety .....	36
Odeszli .....		36
Nasze lektury .....		37
Komunikaty .....		38
Nekrologi .....		39
Na pomoc Polakom na Wschodzie. Na cele wydawnicze.....		40



**JADWIGA CZECHOWICZÓWNA**  
(1921-1991)

## GDYBYM BYŁA W PUSTYNI

*Gdybym była w pustyni płowej,  
Npisałabym na liściu palmowym,  
Na zielonym liściu szerokim,  
Co pod niebem gada z obłokiem.*

*Gdybym była w dalekiej Japonii,  
Npisałabym na płatku jabłoni,  
Na maleńkim serduszku różowym,  
By Wam wieczór zapachniał majowy.*

*Gdybym była w lodowej pustce,  
Npisałabym na rybiej łusce.  
Mały liścik srebrny, błyszczący,  
Zaniósłby Wam me myśli gorące.*

*Gdybym była w Polsce – o Boże! –  
Pisałabym choćby na korze.  
Na brzoźowej kory płatku białym,  
Żeby się Wam przyjemnie czytało.*

*Ale jestem w stepowej głębi,  
Więc poproszę o pióro jastrzębi,  
I na chmurze napiszę te słowa:  
Że Was kocham i tęsknię do Lwowa.*

Kazachstan 1941

**BARBARA BÖHMÓWNA-LITWINIUKOWA****LISTY Z KAZACHSTANU**

*Autorka poniższych listów, będąc uczennicą klasy maturalnej, została 13 IV 1940 r. wraz z rodziną wywieziona ze Lwowa do Kazachstanu. Brat, oficer rezerwy, uwięziony w Starobielsku, potem zamordowany został w Charkowie.*

*Rodzinę Böhmów zawieziono do sowchozu Czigilek w Kokpektyńskim rejonie, Semipałatyńskiej oblasti, pod granicę chińską. Inny świat, inny klimat, inni ludzie, inny krajobraz, brak cywilizacji. W prostej linii do rodzinnego Lwowa było ponad 4 tys. kilometrów. Trzeba było żyć w prymitywnych warunkach, a przede wszystkim pracować ponad siły, by przeżyć zestanie i doczekać powrotu do Ojczyzny, w co każdy wierzył głęboko.*

*Swoje przeżycia w tej obcej krainie. Barbara Böhmówna opisywała w listach do koleżanki z lwowskiego Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi, Jadwigi (Gustawy) Nowak-Przygodzkiej, obecnie prof. dr. hab. Jadwigi Czachowskiej, pracownika naukowego Instytutu Badań Literackich.*

*Drukujemy fragmenty tych listów, które dają obraz życia zesłańców.*

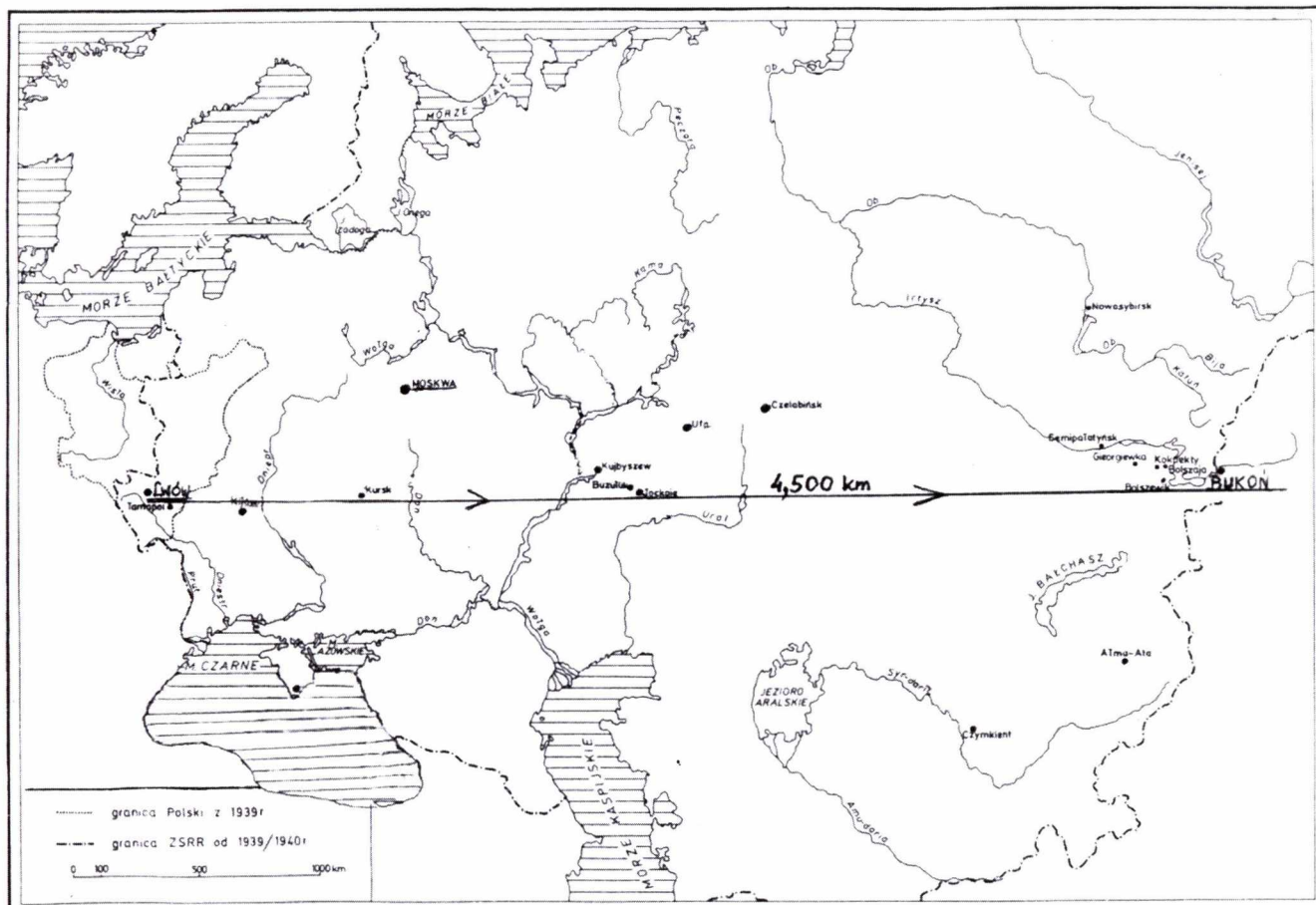
**Gustawo – miła – i „doroślutka”!**

Nie wiem doprawdy czy ten stopień zdrobnienia odpowiada w zupełności Twemu stanowi ducha i umysłu. Sądzę, że jest taki w sam raz, a ponieważ ja czuję się pod pewnymi względami „podobnie” – pozwolisz więc że choć z pewnym opóźnieniem – prześlę Ci z tak dalekich krain życzenia. – Gustawo, niechże więc – nowy gościniec życia który się przed Tobą otworzył, prowadzi Cię pięknymi i pożytecznymi krainami nowych i nieznanych nauk, i wiedzy i doprowadzi Cię do osiągnięcia maksimum korzyści

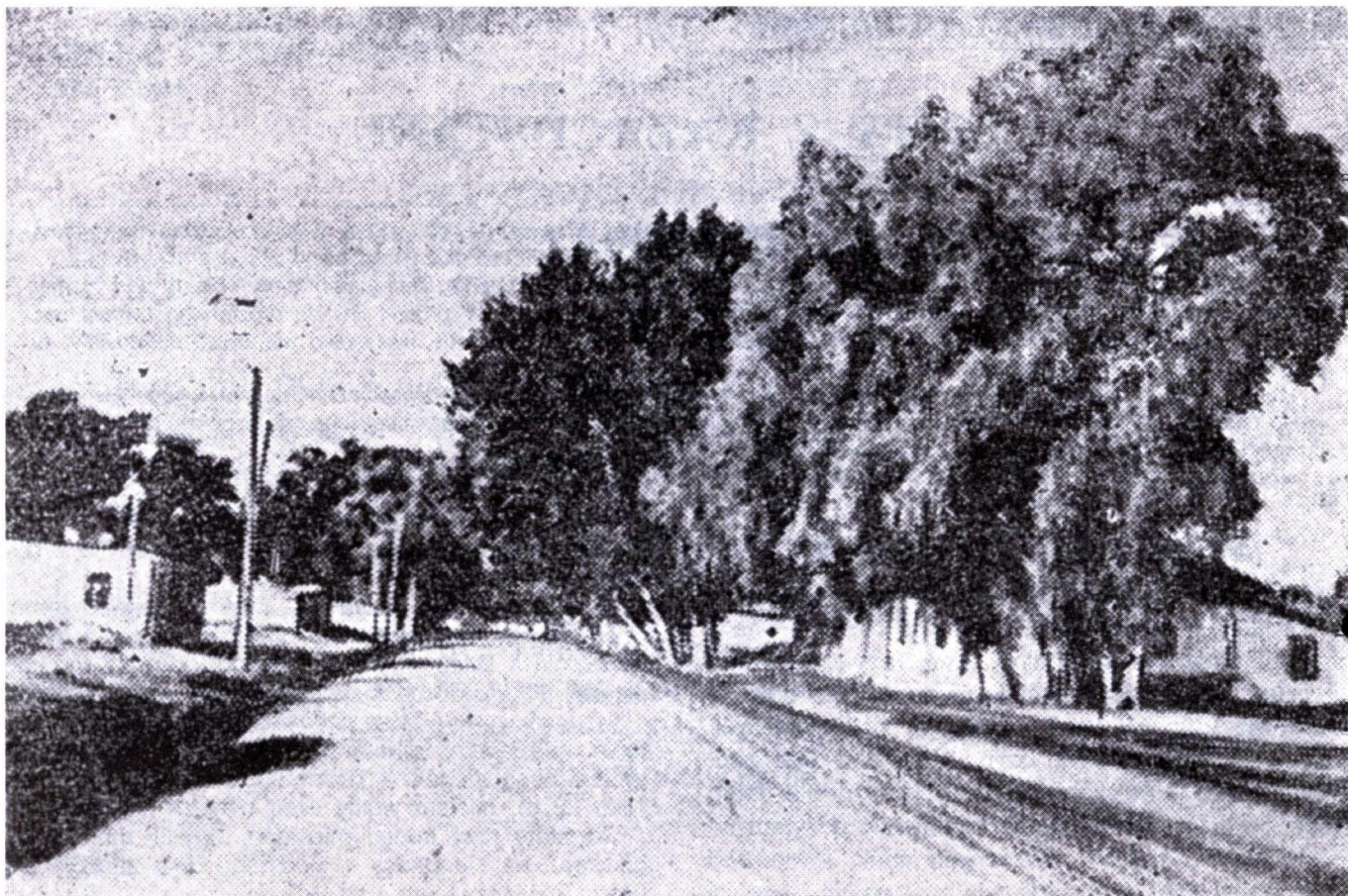
przede wszystkim wewnętrznych i zadowolenia z dobrze spędzonych lat.

Pisałam już tak dawno! – cztery miesiące temu. Postaram się skrócić, może część wiadomości macie od Stonia<sup>1</sup>). Wiem li tylko! do Niego jeszcze ten raz pisałam (+ list do Jaśka i kilka kartek – to wszystko! – wierzycie mi?). A więc czerwiec – cudownym był dla mnie miesiącem, pracowałam mało ze względu na „przejechaną” nogę<sup>2</sup>) – odpowiednio do tego zarobiłam tylko 32 rb. miałam wolny czas i byłam na kwaterze.

Niestety przy końcu miesiąca wyrwali mnie z tego „raju” na sianokosy – i od tego dnia zaczęło się nasze nieszczęście!



**Droga ze Lwowa do Bukonia, dokąd zawieziono autorkę**



Ulica w Bukoni, gdy tam byłam

Sianokosy, nazywane i traktowane są jako kampania „wojenna”!, którą za wszelką cenę trzeba „wygrać” w oznaczonym czasie i z najlepszymi wynikami – szaleńcy.

Pojechaliśmy więc 35 km. na zupełnie pusty step i tam pracowałyśmy przez dwa tygodnie jako „kopniczki”. Układałyśmy więc od wschodu słońca czyli od 4 rano do zachodu czyli do 20.30 siano w kopiczki, skoszone i zgarnięte w kąt przez traktory, z których znów potem kazacy układali wysokie i długie sterty. Chodziłyśmy po tych polach kilometrami, przerwa na obiad pozwalała tylko na szybkie zjedzenie. O jakimkolwiek wypoczynku nie mogło w ogóle być mowy. Oh! jakie byłyśmy zmęczone, to były pierwsze prace naprawdę bardzo już ciężkie i to w najpotworniejszych z dotychczasowych warunkach. Spałyśmy przecież pod gołym niebem, na deszczu w niesamowitych zdawałoby się nie do przetrzymania upałach i wśród milionów komarów i muszek, to prawdziwa plaga, z rozpacz próbowałyśmy już chodzić w poszewkach z jaśków, ale i to nie pomagało, lecz równocześnie ile też było z tym radości i uciechy! Największym zaś minusem tych dni było wyżywienie, którego czasami w ogóle nie było, a nieraz przez trzy dni oprócz kilku kromek zeschłego chleba i czaju (czyli wody zabielennej mlekiem) nie miałyśmy absolutnie niczego. Tak się o nas troszczyli i dbali, i taki tu porządek! Zresztą postna woda z kilkoma ziemniakami i to w łupie, czy kilka kości na pachnącym łoju, nie stanowią jeszcze prawdziwego jedzenia, a tak jednak było.

Trudno, oni rzadko coś innego jedzą nigdy niczego nie widzieli, co za dzicy ludzie!

Tak wyglądały pierwsze tygodnie sianokosów, które w całości trwały przez dwa miesiące, u nas na fermie skoszono 2700 h., a myśmy to naszymi rękoma składały. Z dnia na dzień, dzień po dniu przez tyle tygodni! Bez chwili wytchnienia! Wypoczynku! może zdają się to Wam niemożliwe, ale tak jednak było, nie przesadzam. Piszę przecież tylko po to żebyście pojęły, zrozumiały, że w takich warunkach nie może być mowy o jakimkolwiek pisaniu. Nawet czasem na mycie nie było czasu. Doprawdy, same siebie podziwiałymy, ale równocześnie byłyśmy szalenie niemądre, tyle dawać z siebie za nic! A gdy raz spróbowałyśmy się przeciwstawić i ugodowo – po ludzku wytłumaczyć tym ludziom, że to jest ponad nasze siły, że długo tak nie damy rady, że to dla ich dobra „dbać” i „oszczędzać” swoje „siły robocze”, to dyrektor naszego sowchozu, którego specjalnie prosiłyśmy o wysłuchanie, odpowiedział nam tak „uraglowymi”, głupimi i potępiającymi nas słowami, że oburzeniu naszemu nie było końca.

Ja szalałam i – sama – wyobraźcie sobie mówiłam najwięcej: po rosyjsku! z przejęciem i hamowaną z trudem wściekłością; to taki półgłówek „kretyn” i nikczemnik wart jest największych mąk. Nie zwykła byłam nigdy przedtem raczyć ludzi takimi epitetami i w „ogóle” tak ich ostro sądzić, ale wiercie mi, że tu co trzeci człowiek wart jest tego i gorszych jeszcze komplementów. Tacy podli, ułomni na duszy i umyśle. Mamy ułożoną już całą listę „perełek” według ich „watorów osobistych” i ustosunkowania się do nas.

Ale wracam do sianokosów. W ciągu nich także wyrzucili nas z kwatery, gdzie mieszkaliśmy tylko miesiąc i do dzisiaj męczymy się znów w tej samej stajni co na początku. Zacieka i podwiewa obecnie wielkim już chłodem, może wkrótce przeniesiemy się już na stałe na zimę na jakieś mieszkanie. Ja osobiście nie bardzo się mogę uskarżać na „bazę” gdyż przez półtora miesiąca byłam poza domem, a gdy przyjechałam doń trzy razy na выходные wydała mi się cudownym, jedynym, również ze względu na „odżywianie” jak i na czystość. Albowiem – gdy już dosyć miałam zupełnie siana, wysłał mnie nasz „uprawlajuszcz” czyli kierownik fermy (młody i dziki Kazak) czasami zupełnie nieobliczalny w swoich słowach i czynach demon pracy „pan życia i śmierci” naszej, szalenie ambitny, ale nie bardzo mądry tak samo jak wszyscy nie znający i nie rozumiejący świata, życia i ludzi, a przede wszystkim nas. Wiele mieliśmy od niego nieprzyjemności, ciągle awantury, wieczne poganiania i napędzanie do roboty. Wysłał mnie więc na żniwa<sup>3</sup>).

Słów kilkoro jeszcze o „chlebouborce”. Pracowałyśmy tam przy „wialniach” czyli naszych młynkach, nieskomplikowanych maszynach, które oczyszczają ziarno po młóceniu. Ciężkim jest kręcenie korby czy nasypywanie, czy odrzucanie ziarna, ale znów, po pewnym czasie można się przyzwycząć. „Gruziłyśmy” a raczej „kantowałyśmy mieszki”, czyli ładowałyśmy maszyny i nasypywałyśmy ziarno do worków,

które zabierali od nas we wszystkich kierunkach, a nawet odpywało Irtyszem gdzieś daleko w nieznane strony. Moim zaś najwspanialszym zajęciem była tygodniowa jazda na pługu, jako pomocnik traktorzysty.

To są niezapomniane chwile, dlatego, że takie nowe oryginalne. Dla „dziewczęcia” ze średnim „obrazowaniem” nagle tłuc się przez 14 godzin dziennie na psującym się wiecznie i brudnym traktorze, wychiwać cały czas najtragiczniejsze wyziewy, wśród gimnastycznych wyczynów oczyszczać wciąż ostrza z chwastów nabijających się, smarować jakąś obrzydliwą mazią osie, nosić i nalewać wodę do motoru i tym podobne wykonywać czynności. Według opinii ogółu a przede wszystkim władz, zajęcie to bardzo odpowiednie i całkiem nie ciężkie! Na to ostatnie z czasem godzę się bo w końcu nic prawie nie robiłam, ale tylko dzięki memu traktorzyście, młodemu „chłopcu”, bardzo wesołemu i całkiem miłemu, który specjalną pałą ku mnie sympatią. Niestety rozstałam się z nim wkrótce z powodu niesamowitego – nie do opisanego brudu i pyłu, którym człowiek jest pokryty na kilka mm grubości – Oh! – jakie to było potworne – i jak szalenie niszczyły się rzeczy. Nie czuję zupełnie powołania na traktorzystkę!

15 X 40.

Takie więc były zajęcia moje na paszni, wspominałam ją mimo wszystko bardzo miło. Żyłam z dala od osiedli ludzkich, kłopotów codziennego życia, na łonie przyrody, zakłócaną przez huki dwudziesto-



Rodzina Karadzigitów w Bukoniu – nasi kazachscy gospodarze 1940-41



Tatarzy z kołchozu Kyzyl Dżudus: Nurtin i Szarchristiam, który zaginał na wojnie w 1942 r.

wiecznych traktorów, z widokiem na piękne, groźne góry, o których już pisałam, „zapamiętywałam” się cała w pracy, miło było, wróciłam prawie ostatnia, ale zmęczona już byłam i ten wieczny trud, brak swobody, kąta i czasu dla siebie dokuczył już bardzo.

W domu, czyli w stajni, odpoczywałam solidnie, chorowałam nawet całe dwa tygodnie. Niegroźne przeziębienie, pozwoliłam sobie nań po tylu miesiącach pracy. Równocześnie na fermie trwało kopanie ziemniaków. Mnie, gdy poszłam pierwszy raz do pracy (7 X) przypadło już wybieranie ich z piwnicy. Masa ich zmarnowała się zupełnie, zgniła i podeptała – jak oni nie umieją szanować darów bożych – wszystko u nich jest doświadczeniem, próbą, przez 20 lat! Eksperymentem, który się nigdy nie udaje i powoduje szalone szkody, ziemniaki więc też są doświadczalnie zasadzone tylko u nas, nie umiemy się obchodzić z nimi, a tylko dzięki nam zebrali prawie wszystkie, i tak dużo! Pierwszego roku zostały nie wykopane pod śniegiem, podobnie było z sianem i zbożem. W ogóle gospodarka jedyna na świecie! W stosunku do nas są tacy podli, że wołą by ziemniaki zgniły na ich oczach, niż byśmy je dostali. Mimo obietnic półrocznych za naszą ciężką pracę nie zaopatrzyli nas na zimę. Kiziak, tak solidnie i z trudem robiony, dostał się wszystkim innym, tylko nie nam. To samo przez nas sadzone, plewione, wykopywane i przebrane ziemniaki. Niech im to wyjdzie na zdrowie! Obecnie zostawili nam wolną rękę, można przenosić się na okoliczne kołchozy i Bukoń. Perspektywy życia w zimie są „oczyń” tragiczne, bez pracy, za „kwaterę” płaci się

normalnie 40 – 50 rubli i więcej. 100 kiziaków kosztuje 400 rubli, bez chleba, więc trzeba kupić mąkę: pud 120 – 130 rubli, wystarczający przeciętnie na jedną osobę miesięcznie, ziemniaki wiadro: małe – 15 rubli, jarzyny drogie i mało, mięsa dosyć, po możliwych cenach (wołowina 8 rubli, wieprzowina – 14 rubli) ceny zmieniające się na każdym targu – (mleko 3 ruble). Takie są „możliwości”, ale to jest w ogóle śmieszne, gdy ma się na to trochę przywiezionych rzeczy i nic więcej. Ale to nic, jest za to ufne spojrzenie w przyszłość! Wiara i nadzieja, że jakoś to będzie, musi być głodno i chłodno, i do domu daleko, ale wszystko można przeżyć i przetrwać gdy widzi się przed sobą cel, który chce się ponad wszystko osiągnąć! Czy ktoś kiedyś żałowałby poniesionych trudów i mąk, gdy fortuna się odwróci i szczęście dawne wróci!

? X 40

Gustawo moja! Nigdy jeszcze nie było mi tak głupio, nieprzyjemnie i wstyd, jak obecnie. Wiele wytłumaczyć by można anormalnymi warunkami w jakich obecnie żyję, ale nie wszystko! W lecie, gdy trwały te szalone prace, o pisaniu nie można było myśleć. Postaram się choć trochę usprawiedliwić, w październiku nawet przebijanie ziemniaków zabierało cały dzień, a dni były tak zimne, mroźne i wietrzne, że mieszkanie w stajni z nie zamykającymi się nawet drzwiami było po prostu straszne, tragiczne. Marziłśmy niesamowicie, jakże tu siedzieć wieczorem i pisać, gdy mimo płaszcza i innych ochronnych nakryć „zamiorzał” człek (a jak miło było rozbierać się i kłaść do lodowatej pościeli i znów rano ubierać się!). Już siódmego spadły na ziemię pierwsze płatki śniegu, które zaraz zniknęły, ale były już pewną zapowiedzią nastającej zimy. Za tydzień spadł już śnieg, zimno było niesamowicie! To był jedyny widok, ale też znikł na tym samym bujnym, szerokim stepie i pod upalnym, wiecznie bezchmurnym niebie zjawił się nagle śnieg – bywałec sześciomiesięczny, znany nam tak dobrze i rozrznający nowymi przypomnieniami polskiej zimy. W takim też dniu obsypani śniegiem przeprowadziliśmy się z fermy do Bukonia żegnając prawie z rozrzewnieniem to osiedle naszych półrocznych trudów i prac. Zaczął się nowy okres życia. Zima – półroczne bezrobocie i półroczne zamknięcie w czterech ścianach kwatery. Mam nadzieję, że życie nasze tak się obecnie ułoży, że znajdzie się czas na wszystko a przede wszystkim na korespondencję i czytanie (tego czego nie mam!). Dzisiaj dopiero wdrażać się zaczynam w prawdziwe już domowe życie, gdyż wczoraj przyjechałam z siostrą z fermy po definitywnym już zakończeniu wszystkich prac. Mieszkałyśmy, sierotki, w opustoszałej „bazie”, czyli stajni, żyjąc tylko mlekiem – 600 gramami chleba i olbrzymią porcją ziemniaków przysługującymi nam jako obiad przy ich przebijaniu. Jak znów to samo, żyłyśmy z dnia na dzień, byle prędzej skończyć i wyrwać się do domu. Ostatni wieczór i noc na Tien-Tieku zapisały się niezapomniane w mojej pamięci! Wyobraź sobie, że poszliśmy już z Jadwigą do pracy, tak przed 18. na tatarski kołchoz zwany „Kyzyl Dżudus” czyli „Czerwona Gwiazda”, za chlebem, mąką, ziemniakami. Niestety prawie niczego nie załatwiłyśmy, bo za nasze rzeczy dają połowę ceny, strasznie są chytry i



skąpi a także nie rozumieją się na tym. A poza tym mają w każdym domu strasznie złe psy, które nie pozwalają na swobodne poruszanie się wśród chat. Inne one od kazackich chat, wyższe porządniejsze, czystsze, zawsze z przedsionkiem, sienią, komórką na zboże i jarzyny, z dużą kuchnią z piecem piekarskim, do ogrzewania i z kazanami czyli olbrzymimi, okrągłymi naczyniami, kociołami gdzie gotują zwykle jedną tylko potrawę – zupę z wszystkimi jarzynami, kluseczkami i mięsem. Prócz tego obszerny gliniany „tapczan”, gdzie śpią wszyscy pokotem, ewentualnie w dzień siedząc nań „po turecku”, pijąc swój tradycyjny czaj z białych czarek przygotowywany w samowarze, przegrzając własnym, doskonale wypieczonym i smacznym chlebem. „Pokój” duży, schludny, z łóżkiem, z czerwonymi kotarami, makatami, lustrem i zegarem, mapą, stołem, krzesłami, małym kredensikiem i wielkim piecem. Firanki i kwiaty w oknach, maszyna do szycia – ręczna, obowiązkowo! W jednej bogatej chacie ze zdumieniem zobaczyliśmy gramofon z wielką tubą i dwie płyty z utworami Chopina.

I znów dzisiaj wróciliśmy z Siostrą z wyprawy na „Kyzyl Dżułdus” jadąc tam wielbłądem w malutkim wózeczku (ale czy wyobrażacie sobie, że jadłyśmy pierogi! Po prostu pierogi z wielbłąda! To genialne co?). Mięso jest całkiem smaczne, a tłuszcz podobno jeszcze lepszy od wieprzowego! Czy takie menu nie imponuje wam, bo na przykład o koninie i baraninie już nawet nie wspominam, jadłam je w nieświadomości i mimo, że wielką tu rolę gra uprzedzenie i nastawienie, więcej tego nie chciałabym kosztować. Ale wracam do Tatarów. Przesiedlił ich tutaj do Kazachstanu jeszcze car, a bolszewicy rozrzućili właśnie w kokpektyńskim rejonie – jedyny to kołchoz

– trzydzieści kilka rodzin. Powoli wyradzają się, bo zdani tylko na siebie, odsuwają się od wszystkich. Rosjan nie lubią, a Kazakami pogardzają za ich ciemnotę. Jest tu kilku starych, charakterystycznych typów: wysokich, bardzo przystojnych, niebieskookich, z ostrymi krótkimi bródkami i w dół spuszczo-nymi nosami nad cudownymi zębami, zgrabnych, krzepkich i naprawdę bardzo, bardzo miłych Tatarów. Kobiety jasnowłose i niebieskookie, też miłe nic prawie po rosyjsku nie rozumieją, bardzo czyste i dobre gospodynie, młodzieży jest mało, dziewcząt prawie zupełnie nie ma, młodzieńców kilku, do prawdziwych Tatarów już niepodobni, co wyrosnie z rozlicznego dzieciennego drobiazgu jeszcze nie wiadomo. Nie posługują się swoim językiem tylko kazackim, tylko jeszcze starzy pamiętają go, tak jak i pismo – nie wiem czemu zwane arabskim – składa się z najfantastyczniejszych kresek zygzaków i kropek czytanych z prawej ku lewej, co za język! Tak więc znam ich już wszystkich dobrze i ogromną czuję ku nim sympatię, którą się nam również uczciwie odplacają. Spałam już dwa razy pod ich dachem na makatkach z baraniej skóry i w łóżku za własnoręcznie tkanymi zasłonami, jadłam kolację z jednej miski biorąc paluszkami mięso i ziemniaki, i coraz więcej jestem zachwycona, gdy będziecie chciały opisać Wam jeszcze więcej następnym razem.

Tak więc przedstawia się nasze życie. Dnie jak i w lecie uciekają bardzo szybko w wiecznej trosce o przetrwanie do lepszej przyszłości. My sami trzymamy się jak tylko możemy najlepiej. Rodzice bardzo zeszczupleli, zmęczeni i sponiewierani, ale nadziei nigdy jeszcze nie stracili, urządzają wspólne życie najlepiej jak się w tych warunkach daje. Mamulinka cudów dokonuje w swoim miniaturowym gospodar-



Kiedyś tu byliśmy w Bolszoi Bukoni albo po prostu w Bukoniu, krócej lub dłużej, do połowy 1946 r. i dziś – po 55 latach od chwili powrotu wspominamy naszą młodość, cierpienia i radości – cmentarz na łące – i tych, którzy odeszli później. Dziękuję Ci Boże za wszystko.

stwie. Ojciec stara się o opał, zaopatrzenia wszelkiego rodzaju na zimę, my z bratową po pracach letnich jesteśmy wolne, urządzamy się wciąż jeszcze, dnie uciekają właściwie na niczym, przygotowujemy się na wiele wolnego czasu w miesiącach zimowych, ale zdaje się, że te dnie miną tak szybko i niepostrzeżenie iż wiosna nas zaskoczy niespodziewanie i znów zaczną się nowe, nieznanne dzieje przyszłego roku. Tak więc wegetujemy, ja sama czuję się stosunkowo najlepiej – zdrowotnie i duchowo, staram się zachowywać zawsze pogodę ducha, śmieję się bardzo często najserdeczniej. Jestem pełna dobrych myśli i nadziei, tylko jak wszyscy – tęsknię – brak mi kraju, ludzi, książek! – oh! książek!, nauki, rzeczy pięknych, wartościowych, dobrych, głębokich! Wyżyn, jakichś wzlotów ponad ziemniaki i kiziak! Trudno się mówi, wszystko można by przeboleć z wyjątkiem straty czasu, upływu bezpowrotnego lat!

Tego nikt nie wróci, tego zastoju, nawet cofnięcia się w tył, dlatego, jednego Wam zazdroszczę najwięcej – nauki, studiów, kształcenia się – i muzyki!

Gustawo! teraz już koniec października, a ja przez tyle miesięcy nie wiem co się z Wami dzieje. Pisałyście przecież jeszcze o maturze, więc proszę opiszcie mi Wasze „wakacje”, jak je spędzałyście, chyba nie tylko na nauce, a jak przeżywałyście pierwsze zapoznanie się z wyższą uczelnią, jakie były Wasze wrażenia, spostrzeżenia, a potem trudy, radości i smutki podczas egzaminów i pierwszych wykładów. Napiszcie mi proszę o Waszym nowym życiu, studenckim. Przecież to inny, a jak ważny rozdział w życiu. Jak rozstałyście się z gimnazjum, czy wspominać je miło, macie jakiś kontakt z dziewczętami? Co się teraz dzieje, grono, nauka, a koedukacja? Dziękuję Wam, to znaczy Tobie specjalnie Gustawo i Zdzichuniu za wyczerpujące wiadomości o ludziach, mieście i świecie, i proszę Was bardzo napiszcie znów dużo o wszystkim, o Waszym życiu, troskach, wesołościach, zdobywaniu nowych horyzontów, czy zadowoloneście z romanistyki? Brak nam solidnych danych o świecie. A co słyhać w radiu, czy są nasze audycje z Londynu?

Guśkę proszę przy wolnej chwili o opisanie mi życia w Lwim grodzie! Jak wyglądała Wasza praca na Obrońcach, a jak w ogóle wygląda Wasza praca? Aha! „á propos” – Zdzicho pytałaś się tak dawno czy małe dzieci zostawiają przy rodzicach, może to już nie aktualne, ale odpowiadam Ci, że w naszej okolicy są żłobki – i owszem – ale według ochoty można tam dać dziecko, lub nie, poza tym w ogólności przymusu szkolnego dla nas Polaków tutaj nie ma. W Bukoniu jest nawet szkoła – VIII klas, za którą się już płaci, chodzą do niej nieliczne wyjątki, głównie Żydzi. A Wam wszystkim dziękuję za papiery i znaczki, ale śmiem prosić nie zapominajcie o tym i na przyszłość! Wypisuję sobie na nich ciekawe słówka kazackie<sup>4</sup>).

Gustawo – choć wiesz jak przychodzi mi to z trudnością, powołując się na Twoje słowa, mam do Ciebie wielką prośbę: proszę bardzo nieśmiało o przesłanie papierów jakichkolwiek do pisania, może kalendarz, a przede wszystkim o ile to możliwe – film do „Leici”. Mamy aparat, a ucieka nam szalenie dużo okazji nie do odżałowania jakie by tu można zdejmovać! (filmu nie przysłano). Guśko – proszę o to – ale nie chciałabym Ci zrobić najmniejszego kłopotu, to możliwe jest tylko listem poleconym.

Piszcie! Piszcie! Ciebie Gustawo żegnam, naszym czuwać! Barbara

Adresy: Zapadnaja Ukraina, Lwów, ul. Nabelaka 53, Nowak-Przygodzka Gustawa.

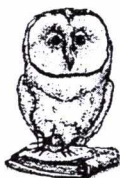
Bem Barbara, Kaz. SSR Semipałatynskaja obł. Kokpektynskij rajon, Bolszaja Bukoń.

1) Słoń, Krystyna Słonecka, koleżanka z Gimnazjum, rozstrzelana przez Niemców w 1943 roku.

2) W sowchozie Czigitel pracowałyśmy w maju przy wyrobie kiziaków (opał z bydłowego nawozu). Z pobliskiej rzeczki woziliśmy beczkowitzem wodę, a pewnego razu niesforny byk pociągnął wóz – na szczęście pusty – który przejechał po mojej nodze.

3) Następnego roku zachorował na „galopujące suchoty”, a my młode odwiedzałyśmy go w Bukoniu i pocieszały. Szczrze był nam wdzięczny za współczucie.

4) Pomoc otrzymana w tym czasie, do wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku, w postaci paczek i pieniędzy, uratowała wiele rodzin zesańców od śmierci z głodu i wyczerpania.



### NASZE LEKTURY

**Bruno Schulz:** Opowiadania. Wybór esejów i listów. Oprac. Jerzy Jarzębski. ZNO 2003.

**Generał Tadeusz Bór-Komorowski** w relacjach i dokumentach. Wyd. Rytm 2002, fot.

**Edward Prus:** Legenda Kresów. Szare Szeregi w walce z UPA. Wyd. II. Wyd. „NORTOM”, Wrocław 2003.

**Edward Prus:** Operacja „Wisła”. Wyd. „NORTOM”, wyd. III, Wrocław 2003.

**Powieść minionych lat. Kronika Nestora.** Przekład i opracowanie: Franciszek Sielicki. Wyd. ZNO, Wrocław 2003.

**Stanisław Jastrzębski:** Kresy Wschodnie we krwi. Rzec o polskiej samoobronie. Wyd. „NORTOM”, Wrocław 2003.

**Waldemar Potkański:** Ruch narodowo-niepodległościowy w Galicji przed 1914 roku. Wyd. DiG, Warszawa 2002, fot.

**Bartłomiej Gutowski, Maciej Gutowski:** Architektura secesyjna w Galicji. Wyd. DiG, Warszawa 2001, ilustr.

**Henryk Seroka:** Herby miast małopolskich do końca XVIII w. Wyd. DiG, Warszawa 2002, ilustr.

**Herbert – poety wartości i kontrasty.** Red. Eugeniusz Czaplejewicz, Witold Sadowski. Wyd. DiG, Warszawa 2002.

## SPRAWOZDANIE

### z działalności Zarządu w latach 1998-2002 Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich złożone na Walnym Zebraniu Członków 29 III 2003.

Zgromadzonych powitał p.o. prezesa kolega Ryszard Orzechowski i przekazał prowadzenie Zebrania koledze Stanisławowi Leszczyńskiemu. Sprawozdanie odczytała koleżanka Danuta Szydłowska.

Minęły cztery lata od ostatniego Walnego Zebrania. W tym czasie odeszli z naszego grona: Prezes Towarzystwa, Kapelan Kresowian Ks. Janusz Popławski, zasłużeni działacze Towarzystwa: Maciej Podłowski, Lech Wieluński, długoletnia księgowa Towarzystwa Krystyna Gago.

Ich pamięci, a także innym kolegom, którzy odeszli z naszego grona poświęciliśmy chwilę ciszy.

W sprawozdaniu omówione zostały pokrótce nasze działania w tej kadencji.

W tym czasie zmienił się skład Zarządu.

Zrezygnowali z zajmowanej funkcji:

Zygmunt Sikora – skarbnik

Zbigniew Groll – członek Zarządu

Zofia Halota – członek Zarządu

Alina Wójcik – sekretarz, pozostała jako członek zarządu.

Stworzyło to konieczność uzupełnienia składu:

Sekretarzem Zarządu została Joanna Bajtyngier, skarbnikiem Danuta Szydłowska, członkami Zarządu Henryk Czarnowski, Michał Dworczyk, Mieczysław Szponer.

W tym zmienionym składzie Zarządu Oddziału Stołecznego został zarejestrowany w Krajowym Rejestrze Sądowym Sądu Gospodarczego m. st. Warszawy.

Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński pozostali w swoim składzie bez zmian. Z Zarządem współpracowali ściśle: Alicja Kocan – prowadząca Kronikę Towarzystwa oraz Witold Reiss – pełnomocnik d/s polskich szkół i przedszkoli na Ukrainie.

**Realizowano podstawowe dwa kierunki zakreślone ogólnie przez Statut:**

1. Działano na rzecz Lwowa i dawnych Kresów Południowo-Wschodnich: zajmowano się problemami, które stanowią:

a) schedę polskości na tych ziemiach,

b) związane są z życiem Polaków na Ukrainie

2. Działano na rzecz członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW – mieszkańców Warszawy w celu przypomnienia i przybliżenia wkładu Lwowa i innych miejscowości kresowych w dorobek historyczny i kulturalny Polski na przestrzeni dziejów.

#### Sprawy osobowe

Oddział Stołeczny liczy w obecnej chwili **1.120 członków**, w tym płacących składki 590.

Dla porównania na początku kadencji było nas 2.350 – z tego płacących składki 1.005.

#### Działalność na rzecz Lwowa i Kresów

Rozpoczęte w czynie społecznym porządkowanie Cmentarza Łyczakowskiego i Orląt Lwowskich wymaga nadal ogromnego wkładu pieniężnego.

Zajmuje się tym Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a nasz Oddział Stołeczny aktywnie uczestniczył w zasilaniu funduszy przez coroczne zbiórki pieniężne na warszawskich cmentarzach w okresie od 30 października do 2 listopada.

Łącznie przez cztery lata **zebraliśmy 126.825 zł.**, które zostały przekazane do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na pomoc w odbudowie Cmentarza Orląt i renowacji pomników na Cmentarzu Łyczakowskim.

#### Pomoc charytatywna na Kresy

W okresie czteroletniej kadencji na Lwów i Kresy zebrano od darczyńców i wydano na pomoc dla najstarszych i najbardziej potrzebujących Polaków na Kresach, dla młodzieży polskiej **kwotę w wysokości 39.762 zł.**

Były to:

300 sztuk paczek żywnościowych o wadze 8 kg. każda, które zostały skierowane do:

Lwowa – 170 paczek

Stanisławowa – 50 paczek

Skalatu – 30 paczek

Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – 40 paczek, do szkoły nr. 24 we Lwowie – 10 paczek.

Z firmy „Solidarność” w Lublinie otrzymaliśmy 50 kg. cukierków czekoladowych, 2.800 sztuk czekoladek, 70 opakowań her-



Kol. Ryszard Orzechowski wita zebranych

fot. St. Parille

od lewej Dr. J. Garlicki, Prof. R. Brykowski, prof. S. Leszczyński, A. Prowoznik, D. Szydłowska  
& Jrena Dżedżic



Zebranie Oddziału Stołecznego

fot. St. Parille

batników, które przekazaliśmy do szkół i przedszkoli we Lwowie.

Dzieci ze szkół i przedszkoli we Lwowie otrzymały witaminy przekazane z PCK. Przekazano również lekarstwa dla szkoły dzieci niepełnosprawnych. Użytko je dzięki zabiegom członków Zarządu.

**W 2001 roku dary pieniężne wynosiły 14.498 zł.**

Pomoc otrzymali najbiedniejsi mieszkańcy Lwowa – **2.600 zł., Krzemieńca – 1200 zł., Podola – 3000 zł., Stanisławowa – 2000 zł.**

Ponadto uzyskane od sponsorów słodczyce wagi 36 kilogramów skierowane zostały dla przedszkoli lwowskich i w Borysławiu.

Poza pomocą żywnościową skierowano na Kresy – dla przedszkoli: tkaninę pościelową, dziecięce ubranka i bieliznę, środki czystości od prywatnych darczyńców.

W roku 2001 dzięki zabiegom Zarządu otrzymaliśmy pół tony środków piorących **od firmy Géant**, które przekazano do przedszkoli we Lwowie i Sichowie, jak również do szkół nr. 10 i 24 we Lwowie.

**Z dotacji w wysokości 5.000 zł.** otrzymanej z naszego wniosku **od Narodowego Banku Polskiego** przekazano na wiosnę – 3.240 zł. na pomoc wychowawcom grup szkolnych i przedszkolnych klas języka polskiego we Lwowie oraz 800 zł. dla personelu technicznego tych szkół i przedszkoli we Lwowie.

Ponadto – na wniosek tamtejszego środowiska nauczycielskiego zakupiono za 830 zł. środki czystości i przekazano je szkołom i przedszkolom we Lwowie.

Kwoty te wyczerpują dotację Narodowego Banku Polskiego.

**W roku 2002** przekazano na pomoc dla najuboższych:

**dla Klubu Stryjan – 1600 zł.** oraz 3 nauczycielkom polskich grup przedszkolnych po 100 zł., dyrektorka nowej szkoły w Mościskach i J. Franczuk – opiekun grobów wojskowych we Lwowie otrzymali po 300 zł. na wspomnienie ich działalności.

Ze względu na duże skupisko dzieci z rodzin polskich skupionych w prowadzonej szkółce języka polskiego przy tej parafii.

Ponadto dalsze **4.000 zł.** przekazano w grudniu 2002 roku na ręce p. Janiny Zamoyskiej dla najbiedniejszych mieszkańców Lwowa.

Oficjalne podziękowania wszystkim ofiarodawcom ogłaszamy w wydawanym Biuletynie.

Na wszystkie wysyłane dary otrzymaliśmy indywidualne potwierdzenia przez odbiorców, które znajdują się w dokumentach Zarządu.

Działalność Pełnomocnika d/s polskich szkół i przedszkoli na Ukrainie.

Dzięki aktywnej pracy kolegi Witolda Reissa Zarząd nawiązał bezpośrednie kontakty ze szkołami we Lwowie i szkołami warszawskimi, co zaowocowało przyjazdem na staż nauczycieli ze Lwowa i wymianę uczniów. Dzieci z Republiki Ukrainy mieszkają w domach swoich kolegów z Polski. Miało to wpływ na pobudzenie zainteresowania Kresami rodziców, którzy gościli ich w swoich domach.

Ponadto absolwent szkoły nr. 10 we Lwowie otrzymał od polskiego sponsora opłatę za pobyt na kursie języka angielskiego w Polsce. Zorganizowany został przyjazd 15 dzieci z polskiej szkoły przykościelnej w Przemyślanach. Dzieci gościły 7 dni w Domu Dziecka w Warszawie, przy ul. Dalibora.

Pełnomocnik podejmował wielokrotną inicjatywę i działanie we Wspólnocie Polskiej, Ministerstwie Edukacji Narodowej i Komisji Sejmowej d/s Edukacji Narodowej Dzieci i Młodzieży w sprawie potrzeby nowelizacji ustawy o Szkolnictwie Wyższym w celu zobligowania stypendystów pochodzących z krajów byłego ZSRR – studiujących w Polsce do odpracowania po studiach określonego czasu w środowiskach polonijnych kraju ich pochodzenia. Wnioskował wprowadzenie do ustawy zapisu finansowania studiów dla rodaków w kraju ich zamieszkania.

Wykorzystując spis narodowy przeprowadzony w grudniu 2001 roku można było określić skupiska dzieci polskiej narodowości w wieku szkolnym na Ukrainie.

Wykorzystując te informacje udało się nawiązać kontakt ze szkołą w Dowbyszu, z której dzieci były goszczone przez Gimnazjum nr. 27 im. Orłąt Lwowskich. Dzieci mieszkały w domach uczniów i były goszczone przez ich rodziców. Pozostały koszt pobytu dzieci pokryty został przez Senat R.P.

### Kontakty z organizacjami Lwowa i Kresów

Oddział Stołeczny utrzymuje stałe kontakty ze Stowarzyszeniami Polskimi na Ukrainie, tj. z Polskim Towarzystwem Kulturalnym Ziemi Lwowskiej, Federacją Polskich Organizacji na Ukrainie, Towarzystwem Opieki nad grobami Wojskowymi.

Przedstawiciele tych organizacji są zapraszani na ważniejsze organizowane przez Zarząd uroczystości, jak Dni Lwowa, spotkania środowiskowe, tj. Jajeczko i Oplatek. Przy tej okazji omawiane są z nimi sprawy dotyczące pomocy rodakom, szkołom i przedszkołom uczącym w języku polskim na Ukrainie.

## II. Działalność na rzecz członków TMLiKWP i mieszkańców Warszawy

1) Dzięki ogromnemu staraniu wiceprezesa Zarządu Pana Ryszarda Orzechowskiego w pozyskiwaniu sponsorów mogliśmy corocznie obchodzić Dni Lwowa. Główni sponsorzy to: Gmina Warszawa Śródmieście, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Oddział Stołeczny Wspólnoty Polskiej. Tradycyjnie również składano wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, pocztów sztandarowych młodzieży szkolnej i kombatantów oraz odprawiana jest od wielu lat w Bazylice Św. Krzyża uroczysta msza święta za Orłąt. Homilie zawsze wygłaszał Prezes naszego Zarządu, ksiądz Janusz Popławski, Kapelan Środowisk Kresowych. Kiedy Go zabrakło, od ubiegłego roku przejął tę tradycję jego bratanek, ks. Jarosław Popławski.

Następnie organizowane były uroczystości w szkołach im. Orłąt Lwowskich z udziałem uczniów, grona nauczycielskiego i rodziców.

Obchody Dni Lwowa kończyły się sympozjum, w którym prelegenci przybliżali nam historię i kulturę Lwowa.

2) **Dalszym działaniem na rzecz przybliżenia i przypomnienia** tradycji kulturalnej i historycznej Lwowa oraz dawnych Kresów Południowo-Wschodnich jest wydawany kwartalnik pt. „*Biuletyn Informacyjny*”, redagowany przez Danutę B. Łomaczewską i Zbigniewa Chmielowskiego, wyróżniający się wysokim poziomem merytorycznym i technicznym.

Biuletyn wychodzi od czerwca 1996 roku. W artykułach zamieszczanych w Biuletynie omawiana jest działalność Kół Młodzieżowych w szkołach im. Orłąt Lwowskich oraz tematy historyczne związane z Kresami, wspomnieniowe z okresu przedwojennego i okupacji. Zamieszczane są oryginalne stare zdjęcia, a także poezje Mariana Hemara, Adama Hollanka, Janusza Wasylkowskiego i innych poetów piszących o Lwowie. Podkreślić należy, że praca przy opracowaniu Biuletynu wykonywana jest społecznie, a koszt wydawnictwa jest częściowo finansowany subwencją otrzymywaną z Rady Ochrony Pamięci Walk

i Męczeństwa, a częściowo z indywidualnych darów. Biuletyn wysyłany jest do: Biblioteki Jagiellońskiej, Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki Narodowej, Ossolineum, Biblioteki Polskiej w Londynie, Kolekcji Leopoldus w Muzeum Niepodległości, Biblioteki Instytutu Badań Literackich oraz odbiorców w Anglii, Niemczech i Ameryce. Zarząd i Redakcja Biuletynu zwraca się do Państwa o nadsyłanie reportaży z własnych przeżyć, wspomnień, dokumentów (do zwrotu) czy też podróży po Kresach, a także wszelkich materiałów, które czytelnicy chcieliby przeczytać, a autorzy przedstawić swoje domowe archiwa, by nie poszły w zapomnienie.

### Ocalić od zapomnienia

Z tą myślą Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i KWP, a przede wszystkim wiceprezes Ryszard Orzechowski rozpoczął działania zmierzające do powstania Młodzieżowych Klubów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Obecnie istnieje 25 młodzieżowych Klubów. Ścisły kontakt mamy z Klubem Młodzieżowym w Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich, Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych przy ul. Górnosłaskiej w Warszawie. Na Uniwersytecie Warszawskim powstała grupa inicjatywna do utworzenia studenckiego klubu miłośników Lwowa.

Młodzież ze szkolnych Klubów bierze czynny udział we wszystkich organizowanych przez nas uroczystościach: jak Dni Lwowa, Oplatek, Jajeczko. Również członkowie Zarządu uczestniczą w wydarzeniach szkolnych i uroczystościach.

Za swą aktywną działalność Gimnazjum nr. 27 otrzymało Krzyż Drugiej Obrony Lwowa, nadany na nasz wniosek przez Kapitułę Orderu, a także z prywatnych zbiorów redaktora Lwowskiego Radia Jerzego Halskiego oryginalny Dyplom i Krzyż Obrony Lwowa jego ojca. Znalazły się one w pamiątkowej gablocie szkolnej.

4) Dwa razy w roku organizowane są spotkania świąteczne w Klubie im. Pietrzaka w Warszawie. Są to Oplatek i Jajeczko. Koszt tych spotkań pokrywają sami uczestnicy. Oddział zapewnia oprawę artystyczną i zaprasza na nie znane osoby z Kresów jak: honorowy prezes Towarzystwa Jerzy Janicki, Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, honorowy członek Kazimierz Górski, dyrektorzy Szkół w których istnieją kluby Orłąt Lwowskich: Apoloniusz Stawicki i Zdzisław Bigos, a także młodzi przedstawiciele tych szkół.

W tych imprezach świątecznych uczestniczą także zapraszani ze Lwowa i Kresów: nauczycielki klas języka polskiego szkół oraz przedszkoli polskich, czy też Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi.

5) Zabrakło nam, niestety, księdza Janusza Popławskiego, który dbał o stronę duchową Kresowian i współorganizował pielgrzymki. Były to: a) pielgrzymka do Matki Boskiej Żołnierskiej Żółkiewskiej w Kościele oo. Dominikanów w Warszawie,

b) pielgrzymka do Matki Boskiej Czortkowskiej w Kościele św. Jacka w Warszawie.

### Kluby

Przy Oddziale Stołecznym działają aktywnie cztery Kluby:

– **Klub Stanisławowian** – przewodniczący Stanisław Leszczyński

– **Klub Stryjan** – przewodnicząca Alina Młyńska-Wójcik

– **Klub Podole** – przewodnicząca Irena Kotowicz

– **Klub Kołomyjan i Pokucian** – przewodniczący

Bolesław Mieczkowski

Kluby liczą od kilkunastu do kilkudziesięciu osób.

Zebrania Klubów odbywają się w różnych lokalach, które zarządy klubów załatwiły we własnym zakresie i stosownie do własnych środków finansowych.

Kluby utrzymują kontakty z polskimi parafiami katolickimi na Ukrainie, w miarę możliwości spiesząc im z pomocą.

### Biesiady Lwowskie

Odczyty, czyli „Biesiady Lwowskie” odbywają się w ostatnią środę miesiąca i cieszą się dużą frekwencją. Występowali w nich między innymi Duduś Matuszkiewicz, Jerzy Janicki, Janusz Wasylkowski, Tomasz Lerski, Jan Gubrynowicz, Anna Mieszowska i Stanisław Leszczyński. Tematem odczytów była historia sztuki lwowskiej, losy rodzin lwowskich i kresowych w czasie pokoju i wojen, mówiono o zabytkach architektury lwowskiej i o samym mieście.

Osobą odpowiedzialną za organizację spotkań jest Ewa Hollanek.

### Finanse

Bilans działalności finansowej Oddziału Stołecznego zamyka się kwotą na plus **4.144,92 zł**.

Szczegółowe dane dotyczące finansów Oddziału omówione są w bilansie i sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej.

### Współpraca z innymi organizacjami

Oddział Stołeczny korzysta nieodpłatnie z pomieszczenia udzielonego nam przez Wspólnotę Polską. Oddział Stołeczny Wspólnoty Polskiej udzielał nam sporadycznie pomocy finansowej za co serdecznie dziękujemy p. Prezes Agnieszce Boguckiej.

Oddział Stołeczny utrzymuje kontakty z Zarządem Głównym we Wrocławiu przez p. Ryszarda Orzechowskiego, który jest wiceprezesem Zarządu Głównego.

Szukamy również kontaktów z instytucjami spoza kręgu Towarzystwa oczekując na wsparcie naszej działalności.

Oczekiwaną przez nas pomoc otrzymaliśmy:

– od firmy König STHAL i z Narodowego Banku Polskiego. Pieniądze od tych firm przeznaczaliśmy na pomoc Polakom i Szkołom Polskim w okresie Świąt.

Od wydawcy krzyżówek panoramicznych otrzymaliśmy w darze kamerę filmową, która posłuży nam do filmowania różnych uroczystości i spotkań. Korzystnie układa się współpraca z Wydziałem Kultury Dzielnicy Wola. Dzięki przyznanej nam pomocy finansowej mogły być goszczone dzieci ze szkół polskich we Lwowie.

Wydział Kultury Śródmieście pomagał nam w pokrywaniu kosztów obchodów „Dni Lwowa”, a szczególnie koncertu inauguracyjnego.

Po odczytaniu sprawozdania z działalności Zarządu i Komisji Rewizyjnej – na wniosek tej Komisji – zebrani udzieliłi absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W jawnym głosowaniu wybrano do Zarządu Oddziału na okres nowej kadencji następujące osoby: (w kolejności po ukonstytuowaniu się władz Zarządu i Komisji Rewizyjnej)

Ryszard Orzechowski – Prezes

Stanisław Leszczyński – Wiceprezes

Danuta Szydłowska – Skarbnik

Joanna Bajtyngier – Sekretarz

Zbigniew Chmielowski – członek Prezydium

Alina Wójcik – członek Prezydium

Genowefa Dyląg – członek Zarządu

Tadeusz Kurcyk – członek Zarządu

Alicja Kocan – członek Zarządu

Danuta B. Łomaczewska – członek Zarządu

Irena Nowołowska – członek Zarządu

Jan Wingralek – członek Zarządu

Alicja Zegarowska – członek Zarządu

Członkowie Komisji Rewizyjnej

Jerzy Przybylski

Aleksandra Dąbrowska

Helena Piotrowska

Jolanta Rutkowska

W zebraniu uczestniczyło 147 członków i zgodnie z par. 23 p. 1 Statutu stało się prawomocne.

Na zakończenie Zebrania wywiązała się luźna dyskusja. Zarząd chciałby, aby spotkania odbywały się częściej, a członkowie naszego Towarzystwa bardziej zaangażowali się w ważnych sprawach naszych Kresów.



STANISŁAW OSTROWSKI

# DNIE POHAŃBIENIA

Wspomnienia 1939-1941

## Wyrok i kara

Kiedy po odejściu wielu więźniów przysłała wreszcie kolej i na mnie, musiałem stanąć przed wyższym oficerem, który po sprawdzeniu mojego imienia, imienia mojego ojca i nazwiska, oraz wieku, oświadczył mi, że na podstawie „osobawo sowieszczenia” to jest zaocznego osądzenia przez zespół trzech, zostałem skazany na 8 lat poprawczego obozu pracy jako „socjalno opastnyj element”, to jest osobnik groźny społecznie. Przyjąłem tę wiadomość głośnym ironicznym śmiechem. Zdziwiony NKWdzista zapytał mnie: – *Dlaczego się śmiejesz?* Odpowiedziałem, że bawi mnie takie osądzenie bez rozprawy, które mogło zakończyć się skazaniem mnie nie na 8, a na 20 lat. Na to dostałem uwagę: *Lepiej nie żartuj człowiecze. Tych 8 lat wystarczy, że zgniesz w obozie pracy, a jak przeżyjesz do dostaniesz „dobywkę” to jest dodatkowe lata.*

Przed wejściem do celi ostatniej, etapowej, oddawano zabrane więźniom przedmioty. Ja również otrzymałem za powrotem szelki, przytrzymywacze rękawów koszuli, podwiązki do skarpetek, ale przepadły: złoty zegarek, złote spinki, portmonetka z polskimi srebrnymi monetami. Nie protestowałem, ani nie pytałem o złote przedmioty, byłoby to bezcelowe, tym bardziej, że nie dano mi nigdy potwierdzenia zabranych przedmiotów. Następnego dnia wywieziono nas w zamkniętych wagonach poza granice Moskwy, gdzie załadowano nas w wagony dla bydła, mające po każdej stronie po trzy, czy cztery piętrowe prycze. Udało mi się umieścić na najwyższej pryczy, tuż przy okratowanym, małym okienku, miałem w ten sposób możliwość oglądania krajobrazu, możliwość oglądania pociągów jadących w jedną, czy w drugą stronę i wiele rzeczy i wielu ludzi.

Sama jazda pociągiem na Syberię trwała kilka tygodni i życie z więźniami, przeważnie kryminalnymi, wymagałoby osobnego omówienia, jako zagadnienie wrogości do więźniów politycznych. Więźniowie kryminalni mieli wszędzie specjalne przywileje, a w obozach, później przekonałem się, byli kierownikami poszczególnych działów pracy z „oświatową” włącznie. Krótko mówiąc, element przestępczy, jako element działający na szkodę jednostki, a nie zbiorowości państwa, jest uprzywilejowany w sowieckim kodeksie karnym. Ma osobne przywileje w więzieniach i obozach pracy. Za morderstwa skazywani bywali po pięć lat obozu karnego. Za włamanie lub recydywę kradzieży na rok jeden do trzech. Był to element, który stale podkreślał: Ja wor (ja złodziej) nie faszyst. Ten stosunek kodeksu karnego do świata przestępczego powodował, że świat ten był znakomicie zorganizowany i stanowił obok armii NKWD trzecią siłę, która dzięki terrorowi trzymała w swych szponach społeczeństwo miast i wsi.

Stosunek kryminalistów był z natury wrogi do więźniów politycznych i kończył się niejednokrotnie

ogółeniem, jak ukradzeniem bucików, bluzy, spodni, nie mówiąc o płaszczach czy futrach. Czasami też dochodziło do bójek, które kończyły się często krwawo, zależnie od wzajemnych sił i czasookresu obojętnego przyglądania się masakrze organów NKWD.

Po kilku postojach w więzieniach etapowych, krótkotrwałych, dostawiono mnie z niewielką grupą do obozu karnego w Krasnojarsku. Tam spotkałem swoich rodaków, którzy od dłuższego czasu wykonywali różne prace, a obóz był olbrzymi i gnieździł tysiące więźniów. W czasie przeprowadzania dezynfekcji i kąpeli, po przyjeździe do obozu, jakiś osobnik w lekarskim płaszczu zapytywał kto jest pracownikiem służby zdrowia. Zgłosiłem się. Kazał przyjść do ambulatorium w porze wieczornej. Po wyznaczeniu mi sali, w ciągu nocy ukradziono mi z nóg trzewiki, oraz marynarkę. Buciki przepadły, marynarkę po kilku godzinach mi zwrócono. Więść o kradzieży dziwnym sposobem szybko przedostała się poza bramy obozu kwarantanny, gdyż nazajutrz jeden z rodaków dostarczył mi inne buciki. Byłem bardzo mu wdzięczny i szczęśliwy, bo chodzenie boso po kamieniach w obozie, a po igliwiu w lesie, byłoby nie do zniesienia. Jednakowoż mimo, że zaprzątnięto mnie do pracy ambulatoryjnej, skoro świt ściągano mnie z resztą na tak zwaną „prowierkę” (sprawdzanie), po czym przerabiałem kilka kilometrów marszu tam i z powrotem, by spędzić dzień na pracy w lesie, lub robotach w polu, by po powrocie i spożyciu skromnej polewki i pęczaku pójść na kilka godzin do pracy ambulatoryjnej. Już po trzech tygodniach przyszedł do komendy obozu telegraficzny nakaz „GUŁAGU” (główny zarząd poprawczych obozów pracy), nakaz wysłania mnie do „CZYTA STROJU”. Z kilkoma innymi więźniami dołączono mnie do transportu kolejowego, z którym po rozdzieleniu na poszczególnych stacjach przeznaczenia, po przejściu szeregu więzień etapowych, stanąłem w stolicy Burjat-Mongolii w Ułan Ude. Stamtąd, po przejeździe koleją kilkuset kilometrów, po pobycie w centralnym obozie rozdzielczym, przydzielono mnie do obozu jako lekarza. Obóz, w którym stanąłem pod koniec lub w połowie czerwca, był obozem niedawno uruchomionym. Z obozu tego udawali się więźniowie na roboty drogowe, przeważnie zaś na roboty leśne, ale filie tego obozu położone gdzie indziej miały odkrywkę węgla kamiennego, gdzie indziej wolframu i molibdeny. W obozie tym, jako lekarz, prowadziłem izbę chorych oraz ambulatorium w godzinach wieczornych po powrocie więźniów z pracy. Praca była dla mnie błogostawieństwem, pozwalała zapomnieć o przeżyciach, nie czas było myśleć o niedawno minioniej przeszłości. Stosunki między więźniami miałem bardzo poprawne, stanowisko bowiem lekarza obozu decyduje często o przetrzymaniu chorego lub wyczerpanego pracą. Prawdopodobnie dzięki tym

poprawnym stosunkom zawdzięczam, że kiedy po nadejściu wiadomości o umowie Majski-Sikorski, oraz tuż po rozpoczęciu się wojny niemiecko-rosyjskiej, zwrócili się do mnie z propozycją przystąpienia do tajnej organizacji, która obejmie władzę po nadciągającej rewolucji w Sowietach. Podziękowałem za zaufanie, ale stanowczo odmówiłem udziału, uważając, że porachunki z władzą sowiecką należą do obywateli sowieckich. Wykluczam by była to inspiracja lub prowokacja urządzona przez NKWD, w tym bowiem wypadku byłbym niewątpliwie pociągnięty do odpowiedzialności za utajnienie spisku przed władzami obozu.

Dwukrotnie w drodze pisemnej zwracałem się do władz obozu o zastosowanie do mnie międzynarodowej umowy polsko-sowieckiej na temat zwolnienia drogą tzw. amnestii obywateli polskich. Po pierwszym piśmie dostałem odpowiedź naczelnika obozu pracy: *„Jesteście więźniem Moskwy i tylko ona może was zwolnić. Jeżeli was nie zwolnią, to zdechniecie tu”*.

Na drugie pismo nie otrzymałem odpowiedzi, wobec tego zrezygnowałem z liczenia na oswobodzenie. Wreszcie w listopadzie 1941 roku, około godziny 11. czy 12. w nocy, polecono mi zebrać się i po około dwudziestokilometrowej jeździe otwartą lorą, szczęśliwie tylko drzewem opalanego motoru Diesla, przebyłem drogę około 200 kilometrów z przerwą kilkugodzinną na jakiejś placówce NKWD, stanąwszy jak się okazało w centralnym obozie „CZYTA STROJU”. Okazało się, że był to ośrodek dyspozycyjny na całą Mongolię Buriacką, a może i poza nią, z zadaniem wydobywania pracą rąk więźniów wszelkiego rodzaju surowców, budowy wytwórni i zakładów fabrycznych oraz uprawy ziemi na potrzeby gospodarce szeroko rozbudowanych obozów.

Po przesłaniu mnie do centrali, skierowano mnie do specjalnej „zony”, tzw. karnej za drutami, w której mieścili się niebezpieczni zbrodniarze, dokonywujący zbrodni morderstwa czy gwałtu, okradzenia majątku publicznego, czy z powodu buntu.

Wśród tych ludzi nie mających nic do stracenia, umieścili mnie. Ponieważ miałem doświadczenie i znałem sposoby postępowania, wręczyłem tzw. staroście baraku upominki żywnościowe i nieco tytoniu. W ten sposób znalazłem się pod jego opieką, zrobił mi koło siebie miejsce i to mnie zabezpieczyło od bezpośrednich ataków ze strony innych. Nie przeszkodziło to, że nad ranem po pierwszej przespanej nocy w baraku, z górnej pryczy „przypadkowo” wypadła gruba belka, która zatrzymała się nie na mojej głowie, ale opodal. Rano zmuszono mnie do pójścia na roboty leśne czy drogowe. Zaprotestowałem przeciw temu nakazowi, powołując się na rozkaz „GULAĞU”, wyznaczający mnie lekarzem obozu, oraz zażądałem odprowadzenia do lekarza, z powodu mego złego stanu zdrowia.

Przedstawionemu lekarzowi, w którym poznałem Koreańczyka, z którym przez kilka dni pracowałem wspólnie w ambulatorium w Krasnojarsku, zatrzymał mnie do swojej pomocy w izbie chorych, z tym, że na noc wracałem do obozu karnego. Dopiero po kilku dniach przyszedł do mnie zastępca naczelnika obozu, który usprawiedliwił się, że nic nie wiedział, że jestem lekarzem, że nigdy by mnie nie postano

do karnej „zony”, która grozi często utratą życia. Że byliby mnie od razu umieścili w baraku dla technicznych pracowników, którzy śpią na siennikach, mają koce, lepsze wyżywienie itp. Istotnie, tego wieczoru już znalazłem się wśród technicznych pracowników. Był to olbrzymi barak, oświetlony światłem elektrycznym, mający podłogę, dobrze ogrzany, z łózkami ustawionymi po dwóch stronach baraku, z małymi odstępami pomiędzy łózkami i umieszczono mnie koło „starosty”. Okazał się moim znajomym z marszu etapem. Włamywacz, czy grubszy złodziej recydywista obozowy, który w czasie marszu wiedział z góry dokąd idzie i jakie będzie zajmował stanowisko w obozie. Na tym przykładzie nie mówiąc o innych ze słyszenia, przekonałem się, że istnieje spójnia, silna więź pomiędzy światem przestępczym, kryminalnym a NKWD. Oba te pozornie przeciwstawne światy uzupełniają się, utrzymując miliony ludności w ZSRR w korbach, dyscyplinie i strachu.

### Amnestia

Od Koreańczyka, który miał wiadomości od wolnego lekarza naczelnego obozu, dowiedziałem się, że przywieziono mnie do obozu na zwolnienie, na podstawie amnestii. Mam jednak udawać, że o niczym nie wiem. Za parę dni kazano mnie ogolić, ostrzyć, zaproponowano mi zamianę podniszczonych przedmiotów odzieżowych obozowych (fufajka, buciki itp.) na nowe, zaczęto mi okazywać uprzejmość niebywałą, pozwolono mi się bez straży udać do budynku komendanta obozu. Zjawiłem się w jego gabinecie, a jednakże zastałem tylko jego zastępcę. Na odmowną odpowiedź na pytanie czy wiem po co do nich przyszedłem, dostałem zawiadomienie z „SUB SIGGILLO”, że będę zwolniony. Naczelnik obozu nie powinien o tym dowiedzieć się, że zostałem poinformowany, ponieważ w dniu dzisiejszym naczelnik jest zajęty służbowo, powinienem przyjść nazajutrz, z tym, że mam się zgłosić u obozowego fotografa, który ma mi dostarczyć trzy fotografie do legitymacji. Następnego dnia zjawiłem się u naczelnika, który z nazwiska wyglądał i z zachowania się robił wrażenie Polaka. Mówił do mnie tylko po rosyjsku. Oświadczył mi, że dzięki porozumieniu między dwoma państwami, dzięki uprzejmości marszałka Stalina, na podstawie jego amnestii, zostaję z dniem dzisiejszym pełnoprawnym obywatelem ZSRR i zostaję z dniem dzisiejszym zwolniony z obozu. Mam udać się o oznaczonej godzinie po otrzymaniu odpowiednich dokumentów, po wymianę wszystkiego na nowe co mi będzie potrzebne, do wypłaty na drogę 300 rubli, oraz tym, że dnia następnego udam się na miejsce postoju samolotów skąd dostawią mnie do stacji kolejowej na linii Władywostok-Moskwa. Nie wiem jaką minę zrobiłem, kiedy mianowano mnie obywatelem ZSRR, kiedy czułem się Polakiem. Tym dziwniejsze dla mnie to było, że umowa Majski-Sikorski miała być zawierana między dwoma państwami, wydawało mi się, że z chwilą zwolnienia przez tzw. amnestię, staję się obywatelem państwa polskiego. Nie mówiąc słowa na tę propozycję, odpowiedziałem natomiast na drugą, że mam prawo wyboru udania się do armii sowieckiej jako lekarz sztabowy z postojem w stołecznych tylko miastach



lub też do tworzącej się armii polskiej. Wybrałem udanie się do armii polskiej, opierając się na małej znajomości języka rosyjskiego.

Z kolei zapytał mnie czy czytam biegle po rosyjsku. Powiedziałem, że czytam względnie nieźle, ale tylko drukowane. W tym momencie naczelnik wydał kawałek kartki, którą po napisaniu polecił mi przeczytać i przechować tak, by jej nie zgubić. Rozumiałem, że napisane ma służyć dla nie obciążania mojej pamięci. Jednak ze sposobu zachowania się naczelnika i tajemniczości jego ruchów przypuszczałem, że kieruje nim tajemnica wobec siedzącego obok przy drugim biurku jego zastępcy. W tym celu długo odczytywałem kartkę, której treść w znaczeniu polskim brzmiała następująco: „Kiedy przyjedziecie do Kujbyszewa, zadzwońcie do głównej komendy NKWD numer telefonu.... i wezwijcie na rozmowę towarzysza Borysowa”. Gdy zbyt długo odczytywałem kartkę, zniecierpliwiony naczelnik rzucił pytanie dlaczego przeciągam. Odrzekłem, że wszystko przeczytałem z wyjątkiem nazwiska tego towarzysza. Zdenerwowany naczelnik po pewnym wahaniu, spoglądając to na mnie, to na swego zastępcę, wreszcie z gniewem wyrzucił słowa: Borysowa. Miałem pewną przyjemność usłyszawszy we właściwym brzmieniu nazwisko towarzysza oraz złośliwe zadowolenie, że o nazwisku dowiedział się również zastępca naczelnika obozu „CZYTA STROJ”, jako podzięką za wcześniejsze uwiadomienie mnie o zamiarze zwolnienia z niewoli. Z kartką w kieszeni, z dokumentem „udostowierienia” (tożsamości) i wskazówką stawienia się w Kujbyszewie, wróciłem do

obozu, by nazajutrz dostać się na lotnisko, na którym lądowały transportowe samoloty dostarczające żywność dla olbrzymich obozów rozległego „CZYTA STROJU”. Przejazd samolotem miał być dla mnie urozmaiceniem po dotychczasowych sposobach zamkniętego podróżowania po wielkich obszarach ZSRR. Śmieszyło mnie tylko, że w drewnianej budce na przygodnym pełnym śniegu lotnisku, zaproponowano mi ubezpieczenie od wypadku w wysokości paru tysięcy rubli, za cenę jednego czy dwóch rubli.

Wsiadłszy do wnętrza samolotu, w którym nie było ławki, tylko metalowa struktura samolotu, kurczowo przytrzymałem się za pręśła, siedząc najbliżej kabiny, w której siedzieli dwóch pilotów, obawiając się, że ubezpieczenie może spowodować otwarcie podłogi lub drzwi samolotu i że może być zrealizowana asekuracja ubezpieczeniowa na życie. Po około dwu godzinach lotu wylądowaliśmy na jakimś lotnisku, z którego wskazano mi drogę do małej stacyjki. Zakupiłem za sto rubli bilet do Kujbyszewa i czekałem cierpliwie z innymi wolnymi obywatelami na pociąg. Wsiadłem do dalekobieżnego pociągu, z którego musiałem wysiąść w Ufie.

### Wojsko Polskie

Na dworcu, w nieznanym mieście zobaczyłem żołnierza z opaską polską na rękawie. Byłem szczęśliwy, bo niedawno w pociągu, gdy zwlekałem z wysiadaniem, bo zapewniano mnie, że pociąg idzie wprost do Kujbyszewa, zadowolony milicjant skarcił mnie za opieszałość i odebrał bilet podróży. W stacji



Budynek sztabu w Buzuluk

zbornej w Ufie, na czele, której stał rotmistrz czy major armii polskiej, w małym parterowym budynku, była różnica w ciepłocie w porównaniu z zewnętrzną temperaturą. Były tam drzwi względnie szczelne i okna, które nie pozwalały na buszowanie wiatru. Przebyłem tam kilka dni, składając wizytę profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego **Parnasowi**<sup>1)</sup>, którego z żoną wywieziono do Ufy. Stąd wyjechałem z grupą ochotników do wojska polskiego, do Kujbyszewa. Już w Ufie wiedziałem, że Kujbyszew to siedziba najwyższych władz sowieckich i ambasady Rządu Polskiego. W ambasadzie spotkałem ministra **prof. dr. Stanisława Kota**<sup>2)</sup>, któremu natychmiast pokazałem kartkę z nakazem telefonowania do komendantury NKWD, i oświadczyłem, że wobec istnienia na tutejszym terenie przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej nie mam zamiaru porozumiewać się z towarzyszem Borysowem.

Więzienia, pobyt w obozie pracy, przeżycia moralne, musiały wpłynąć na mój wygląd, gdyż ambasador Kot nakazał mi pozostać w Kujbyszewie czas dłuższy dla nabrania sił. Było tam w Kujbyszewie, w podobnym stanie jak mój, wielu rodaków. Między innymi ojciec jezuita, profesor ks. dr Kucharski. Skorzastałem więc z propozycji ambasadora i otrzymałem skierowanie do pokazowego hotelu, w którym dostałem ósme czy dziesiąte łóżko w pokoju. Byłem zdziwiony, że wyznaczono mi łóżko, na którym pościel nie była zmieniona od jakiegoś czasu, a pod łóżkiem stała czyjaś otwarta walizka. Zapytałem współlokatorów czyje to rzeczy. Dowiedziałem się, że to własność **Altera**<sup>3)</sup> czy **Erlicha**<sup>4)</sup>, obu aresztowanych z tego pokoju parę dni temu. Zrozumiałem, że umowa międzypaństwowa, amnestia, Stalin, ani szeroko okrzyczana „wielkolebna konstytucja” Związku Sowieckiego, nie przeszkadzają ponownym zamknięciom, a nawet rozstrzelaniu obywateli innego państwa. Ten fakt nakazał mi czujność w postępowaniu i byłbym wiele dał, gdybym był mógł znaleźć się natychmiast w szeregach tworzącej się armii polskiej. Zdaniem ambasadora Kota wygląd mój wymagał długiego wypoczynku w hotelu. Jednak po kilku dniach pobytu, zwróciła się do mnie dama, sztywnie ubrana, siedząca przy biurku na każdym piętrze hotelu z zapytaniem na jakiej podstawie siedzę w Kujbyszewie. Wyjaśniłem, że mam świadectwo zwolnienia z obozu i że na podstawie skierowania ambasadora Kota, dostałem miejsce w hotelu. Zostałem powiadomiony, że muszę mieć wystawiony paszport polski albo sowiecki, w przeciwnym razie muszę opuścić Kujbyszew. Uczulony tragedią Altera i Erlicha, udałem się z powrotem do ambasady, gdzie przedstawiłem żądanie NKWD i poprosiłem o natychmiastową wysyłkę do tworzącej się armii lub o paszport.

Paszport dostałem natychmiast, przykleiłem podobiznę, którą nadliczbowo ofiarował mi fotograf obozu centralnego w „CZYTA STROJU”, i z niebywałą dumą zaprezentowałem damie z NKWD. Spotkałem się ze zdziwieniem pośpiechu w wystawieniu dokumentu, ale nadmieniła, że paszport polski, to za mało, bo trzeba jeszcze pozwolenia NKWD na pobyt w Kujbyszewie. Dodała, że mam się udać do fotografa, przynieść 4 odbitki, po czym udać się do biura NKWD, podając adres. Znowu pośpieszyłem do fo-

tografa, później przez trzy czy cztery dni gnębiłem go o wydanie podobizn, a gdy ostatecznie otrzymałem je, zjawiłem się w oznaczonym biurze, NKWDzista w stopniu majora, podał mi żółty formularz do wypełnienia. Po wypełnieniu go oddałem mu papier. Major, po przeczytaniu, zwrócił się do mnie z powiedzeniem: *i Cóż wy ze mnie tutaj durnia robicie? Mówicie, że jest wam potrzebny paszport za granicę, a w formularzu piszecie, że idziecie do wojska polskiego.* Zaprzeczyłem, jakoby miałem chęć wyjechać gdziekolwiek za granicę, zgłosiłem się do wojska polskiego i mam zamiar tam wkrótce udać się, tylko z nakazu ambasadora Kota, ponieważ jestem wyčerpany, zatrzymano mnie w hotelu, a tamtejsza urzędniczka zleciła mi postarać się o paszport, a następnie o prawo pobytu w Kujbyszewie, i w tym celu tutaj przyszedłem. – *Jak to?* – zapytał major. – *Ktoś z was odważy się prosić o prawo pobytu tam, gdzie przebywają najwyższe władze sowieckie? Do 24 godzin opuśćcie hotel i Kujbyszew, w przeciwnym razie będziecie mieli do czynienia z NKWD... a zanim pojedziecie do miejsca tworzącej się polskiej armii, udacie się natychmiast do biura NKWD, ulica... gdzie wydadzą wam prawo wjazdu do Buzułuku, gdzie stoi wasza komenda.*

Dobrze rozumiałem groźbę majora. Ale nie miałem siły pójścia do innego biura NKWD. Zgarbiony, przemknąłem ulicami ośnieżonego, zlodowaciałego miasta, udając się wprost do ambasady z prośbą o dokument wjazdu do wojska polskiego. Ambasador Kot był oburzony stanowiskiem NKWD w stosunku do mnie, jako obywatela polskiego. Wyjaśniłem, że prośba jakiegokolwiek akcji jest niepotrzebna, bo czy tu, czy w armii, będę mógł wypocząć, tylko w atmosferze spokoju i zaufania, będę mógł nabrać sił i odpocząć. Nie chcę i nie mogę żyć pod wrażeniem groźby zamknięcia i w strachu przed czynnikiem, z którego ręk wyzwoliła mnie Opatrzność. Z przeszkodami dojechałem do Buzułuku i 19 grudnia 1941 roku zostałem przyjęty do Korpusu lekarzy armii polskiej na terenie ZSRR.

\*\*\*

W polskim środowisku, w nowotworzącej się armii polskiej – teraz dopiero zetknąłem się z powrotem, w swoich co prawda warunkach – z cywilizacją i „polityką” – teoretyczną, naukową i idealną.

Znalazłem się wśród świadków przeobrażeń politycznych tak co do formy, jak i treści, ale byłem tak szczęśliwy i pełen wiary, że nie pomyślałem o ewentualnych dalszych jeszcze i nieoczekiwanych przykrościach osobistych, jak i mego narodu.

Przybyłem z małym tobołkiem – z konieczności znikomego stanu posiadania. Liczyłem na rozwój, selekcję i zwycięstwo słusznej sprawy.

Utrwalało się we mnie dążenie do wolności i społecznej sprawiedliwości.

Liczyłem, że nie ulegniemy partyjnym roznamienieniom, czy brakowi tolerancji i że ostateczność będzie jasna przy osiągniętych celach.

Tymczasem – ciągle jeszcze jesteśmy w drodze...

(Zeszyty Lwowskie, Londyn 1973)

## Przypisy

1) **Jakub Karol Parnas** (1884-1949). Absolwent lwowskiego gimnazjum i wyższych studiów w Technische Hochschule w Berlinie. Fizjolog i biochemik. Współtwórca nowoczesnej biochemii. Pracownik naukowy na uniwersytetach w Strasburgu, Cambridge, Neapolu, oraz w Warszawie. Od 1920 do 1941 profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, w latach 1930-1931 wykładowca na uniwersytecie w Zurychu. W roku 1934 doktor honoris causa uniwersytetu w Atenach, członek niemieckiej Akademii Nauk Leopoldina w Halle, wykładowca na uniwersytecie w Gandawie. Twórca pierwszej w Polsce tzw. lwowskiej szkoły biochemicznej, autor wielu odkrywczych prac naukowych tłumaczonych na wiele języków obcych. Członek PAU. Podczas wojny niemiecko-sowieckiej ewakuowany do Kijowa, a potem do Ufy. W roku 1942 członek Akademii Nauk Medycznych ZSRR, w roku 1945 wybrany członkiem Francuskiej Akademii Nauk Medycyny w Paryżu, otrzymał doktorat honorowy Sorbony oraz został członkiem towarzystw chemicznych w Londynie, Paryżu i Moskwie. W roku 1946 przyjechał do Krakowa i Wrocławia z wykładami. Dnia 29 I 1949 aresztowany w Moskwie pod fałszywymi oskarżeniami, zmarł tego samego dnia na Łubiance. Po śmierci Stalina, zrehabilitowany.

2) **Stanisław Kot** (1885-1975). Historyk kultury, absolwent UJK, polityk. Podczas I wojny światowej kierownik Biura Prasowego

Naczelnego Komitetu Narodowego, redaktor „Wiadomości Polskich”. W okresie międzywojennym profesor UJ, działacz Ludowy i Frontu Morges. Po Kampanii Wrześniowej członek rządu gen. Władysława Sikorskiego, w latach 1941-42 ambasador RP w ZSRR, 1942-43 minister d.s. polskich na Bliskim Wschodzie, w latach 1943-44 minister Informacji. W 1945 powrócił do Polski, współzałożyciel mikołajczykowskiego PSL, ambasador Tymczasowego Rządu Jedności w Rzymie. Od 1947 roku na emigracji w Anglii. Zmarł 26 XII 1975 w Londynie.

3) **Wiktor Alter** (1890-1941). Adwokat, działacz Bundu. Po 1917 roku w Rosji działacz bolszewicki wyszkolony na szpiega, przetrzymany do Polski, działacz w Bundzie na rzecz Międzynarodówki Komunistycznej. We wrześniu 1939 aresztowany przez NKWD w Kowlu, wkrótce zwolniony. W Moskwie prowadził rozmowy z wysokimi władzami ZSRR, skierowany do pracy partyjnej w Białorusi. Po umowie Sikorski-Majski zgłasza się do władz polskich w Kujbyszewie. Tam 4 XII 1941 roku aresztowany i wkrótce stracony w nieznanym okolicznościach.

4) **Henryk Erlich** (1882-1941). Adwokat, obrońca komunistów w procesach politycznych. Działacz Bundu. Więziony przez NKWD, zwolniony w sierpniu 1941. Aresztowany 4 XII 1941 w Kujbyszewie na podstawie fałszywych oskarżeń, wkrótce zamordowany w nieznanym okolicznościach.

## LIST PREZYDENTA STANISŁAWA OSTROWSKIEGO DO GEN. M. TOKARZEWSKIEGO

*Autor monografii gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, pt. „Po trzykroć pierwszy”, Daniel Bargiełowski udostępnił naszej redakcji jeden z listów Prezydenta Ostrowskiego odnaleziony w archiwum domowym generała. List pochodzi z okresu pobytu Stanisława Ostrowskiego w roku 1946 w Italii, a dotyczy pomocy w sprowadzeniu żony, Kamilii, przebywającej wówczas jeszcze w Polsce.*

M.p. 22 VI 1946

*Wielce Czcigodny i Kochany Panie Generale!*

*Drogi nasze dawno rozeszły się i od tej pory nie miałem sposobności zetknąć się. Ostatnio przypadkowo dowiedziałem się, że Pan Generał przebywa na tym terenie. Zdrowie i brak środka lokomocyjnego nie pozwala mi zameldować się osobiście u Kochanego Generała. Korzystam tedy ze sposobności wyjazdu mojego kuzyna Dąbrowieckiego i przez niego przesyłam tych parę słów żołnierskiej pamięci i naszego lwowskiego sentymentu czy umiłowania.*

*Przy tem mam prośbę, co prawda nie pierwszą, ale tamte nie były nigdy moje, własne. Dziś proszę o pomoc i oddanie mi kapitałnej przysługi. Od 7 lat idę sam, los mną rzucił jak chciał i gdzie chciał. Jutro mamy iść w nieznaną, na razie na tamtą stronę Kanału. Pójdę jak wielu z nas, z rozczarowaniem do życia, z rozpaczą za utraconym, które było Wielkie, pójdę z pustką w sercu, bez celu, nie*

*wiedzieć po co i na co? Ale iść muszę, jak my wszyscy. Contra spem spero\*). Rozpacz moją własną tu czy tam powiększa ustawiczna myśl i troska o przyjaciela, który pozostał w Kraju, o żonę, choć uczucie miłości spłowiło latami rozłąki. Chcę spełnić do końca officium boni vici\*\*), chcę ją wyrwać z piekła. No i dlatego proszę Pana Generała o pomoc i ratunek. Jeżeli znajdę spodziewaną pomoc, może odnajdę dla siebie cel: opieki nad przyjacielem. Starania moje spełzyły na niczym, została mi ostatnia nadzieja w Panu Generale. Za przysługę oddaną mi zapłacę wdzięcznością do zgonu starego żołnierza, tułacza, który miał w życiu te same umiłowania, co Pan Generale. Ściskam mocno zacząć dłoń i całą Obrońcę Lwowa oddany Ostrowski.*

\*) Wbrew nadziei.

\*\*) powinność dobrego męża.

Zachowano oryginalną pisownię Stanisława Ostrowskiego.

Mr. 22 v 1946

Wielce Szanowny i Hołubny  
Panie Generale!

Drogi nasze dawno rozestę się i od  
tej pory nie miałem sposobności zetknięcia.  
Obiawio przypadkowo dowiedziatem się, że  
Pan Generał przebywa na tym terenie.  
Zdrowie i brat i woda do łobu mojej kęps  
nie pozwala mi zameldować się osobliście  
i Hołubnego Generała. Tożbydam tedy że  
sposobności wyjazdu mojego kęps na  
dabrowieckę kęps i przez niego przez tam  
tych parę stów żołnier. Niej namięci  
i następo, lwow kęps senty mentuety  
u ni do wania.

Przy tem mam proić, do prawola  
niepięstwa, ale tamte nie były kępsy  
moje, własne. Dzię proste o pomoc i odda-  
nie mi kapitalnej przydupi. Od 7 lat  
i od sam, los kępsy kępsat jak chciat  
i polpie chciat. Jutro mamy iść w niekta

ne na razce na Samuą stronę Kanatu.  
 Pojdz, jak wielu z nas, z rozprawowaniem  
 do zżecia, z rozpaczą za udwaco mem, bdi-  
 ve bylo Wielkie, pojdz z mudią w sercu  
 bez celi, niewiedząc po co i na co. Ale  
 isz mure, jak my wszyscy. Contra spem,  
 spero. Rozpacz moja wladna tu czy tam  
 nowizasta i pogdla uobawicna mysi  
 i droska o myjaciele, adoz podobat w  
 kraju, o jone, choc' mzurec mitosei  
 spowiesto ladami rozdyke. Chce spetue  
 do Honica officium boni viri, chce ja  
 wywaci z uicda I & I i dle ego prout  
 Pana Generale o pomoc i radunek. Je-  
 zeli z najdz spodziewana pomoc, moze  
 odnajdz dla siebie cel: opieki nad my-  
 jaciele. Travamia moje spetdz na mi-  
 szem, podobat mi ostadnia na dzieja  
 w Panu Generale. Za my dize, soldaty  
 mi zabace wolicez iwiec do prau  
 starego godnieza, futacy, kdz mint  
 w zeci de same u mitowania, ko Pan  
 Generale. Sei kam uocno zacua, dci  
 i cada's. Obrouc drowa oddany

## Spotkanie przy „Jajeczku” w naszym Oddziale TML i KPW



Siedzą od lewej: pp. Janiccy, pp. Kurtyczowie, Kazimierz Górski z osobą towarzyszącą

fol. St. Parille

W tydzień po świętach Wielkiejnocy odbyło się spotkanie Lwowiaków i Kresowiaków przy „Jajeczku”. Jak zwykle gospodarze Klubu im. Wł. Pietrzaka przygotowali mały, nawiązujący do polskiej tradycji wielkanocnej, posiłek.

Na wstępie, po oficjalnym powitaniu przybyłych przez Prezesa Ryszarda Orzechowskiego, ks. Jarosław Popławski złożył obecny życzenia z ewangelicznym przestaniem („jako żem ksiądz” – jakby powiedział śp. senior ks. Janusz) oraz poświęcił potrawy.

Trzeba podkreślić chęć brania udziału księdza Jarosława w kontaktach ze środowiskiem Jego śp. stryj – jak mówi – Seniora ponieważ na tę okoliczność dojeżdża z Lublina, gdzie jest wykładowcą na K.U.L.

Obecni na spotkaniu wielkanocnym lwowiacy i kresowiacy gościli również innych honorowych członków Towarzystwa: Jerzego Janickiego i Kazimierza Górskiego z ich najbliższymi rodzinami.

Atmosferę lwowską przybliżyli obecni kolejni honorowi uczestnicy spotkania Zbigniew Kurtycz z

żoną wykonujący, przy akompaniamencie własnym – na gitarze, znane lwowskie szlagiery – które podchwyciła cała sala. Zaśpiewano także nieznaną jeszcze liryczną pieśń ze słowami Jerzego Janickiego o urokach bycia ze sobą w ciszy własnego domu.

Wielkie podziękowanie należy się również młodzieży z Gimnazjum nr. 27 im. Orłąt Lwowskich występującej w kwartecie z repertuarem lwowskich piosenek. Aby Lwów ocalić od zapomnienia w przyszłych pokoleniach, jest zasługą dyrektora Gimnazjum Apoloniusza Stawickiego. Mieliśmy okazję stwierdzić to uczestnicząc wcześniej w wystawianych przez młodzież gimnazjalną sztukach teatralnych: m. innymi „Kawiarnia Szkocka”, gdzie uczeni rozwiązywali zagadnienia matematyczne.

Wszystkim obecni Zarząd Oddziału Stołecznego składa wielkie podziękowanie za udział i chęć bycia razem oraz życzenia zdrówka!

**J. Bajt.**



Grażyna Gielo

# „NASZ WYBÓR” happening ekologiczny w gimnazjum nr. 27 im. Orłąt Lwowskich

Chcemy, aby tradycją naszego gimnazjum były happeningi ekologiczne organizowane w kwietniu przez uczniów klas III.

Ekologia jest nauką interdyscyplinarną i wymaga umiejętności kojarzenia i interpretowania elementów pochodzących z różnych dziedzin wiedzy. A to nasi trzecioklasiści potrafią. Ekologia pozwala też przewidzieć przyszłość.

W 2002 roku odbył się happening – „Skala czasu – na zakręcie”. Staraliśmy się uporządkować fakty i zdarzenia znane z lekcji biologii, geografii, historii, fizyki. Przyjęliśmy, że Wielki Wybuch miał miejsce 1 stycznia o godzinie 0<sup>00</sup>, zaś obecnie mamy 31 grudnia godzina 24<sup>00</sup>. Poszczególne ważne wydarzenia z historii świata miały miejsce w określonych miesiącach, dniach, godzinach, minutach i sekundach. Człowiek na Ziemi pojawił się 31 grudnia o godzinie

22.30 i zaczął dokonywać zmian w środowisku, oddalając się coraz bardziej od swoich korzeni – przyrody. W ciągu bardzo krótkiego czasu, począwszy od 23<sup>h</sup>59<sup>m</sup>20<sup>s</sup> dokonał tak dużych zmian, że zaczęliśmy się zastanawiać, czy jako gatunek mamy szansę doczekać następnego Sylwestra. Stąd nazwa happeningu „Na zakręcie”.

Happening 2002 zakończyliśmy stołem rokowań Przyrody i Człowieka, bowiem wraz z człowiekiem pojawiły się odpady. Śmiecieli ludzie prehistoryczni. Śmiecieli starożytni Grecy i Rzymianie. Średniowiecze słynie ze swoich nieczystości. Człowiek współczesny produkuje nie ogarniętą okiem obfitość odpadów: organicznych, papierowych, metalowych, szklanych, plastikowych, chemicznych i promieniotwórczych. Zatrzuwa rzeki, powietrze i glebę. Ginią rafy koralowe i lasy tropikalne. Kwitnie handel śmieciami.



Muzeum Przyrodnicze Przyszłości



Opiekunka projektu pani Grażyna Gielo

Tegoroczny happening rozpoczęliśmy od stołu rokowań, stąd nazwa happeningu: „Nasz wybór”. W zależności od tego, czy człowiek dojdzie do porozumienia z przyrodą, czy też nie, nasza przyszłość może być różna. Gdy człowiek i przyroda dogadają się będziemy mieć czyste powietrze i wodę, lasy i plaże oraz apetyczne zdrowe potrawy. Jeżeli nie, będziemy żyć w świecie pastylek, ubrań z torebek foliowych, butelkowych lasów, a rośliny i zwierzęta będziemy oglądać na obrazkach w muzeum przyrodniczym

Projekty uczniów dotyczyły naturalnego recyklingu w przyrodzie. Zastanawialiśmy się skąd się braty śmiecie prehistoryczne, naszych dziadków i jak z nimi postępowano. Analizowaliśmy źródła naszych odpadów i co należy robić z odpadami przemysłowymi, szpitalnymi, komunalnymi i napromieniowanymi, aby były bezpieczne dla środowiska. Dociekaliśmy, kto wymyślił składowiska śmieci i jakie niosą one niebezpieczeństwa. Zagląaliśmy do spalarni śmieci. Odpowiadaliśmy co to jest recykling i dlaczego szkło, aluminium, papier i odpady organiczne należy zbierać w oddzielnych pojemnikach. I co zrobić, aby nie zasypała nas lawina śmieci.

W tym roku szkolnym happening połączyliśmy z dniem otwartym dla przyszłych gimnazjalistów i ich rodziców. Wszyscy mogli zwiedzać szkołę, sale lekcyjne i pracownie. Nauczyciele i uczniowie odpowiadali zainteresowanym na wszystkie pytania.



Stół rokowań Przyrody i Człowieka



**WITOLD REISS**

## „NIE PISZ”, A „DAJ NA BERDYCZÓW”

W listopadzie 2002 roku, jako społeczny Pełnomocnik Oddziału Stołecznego TML i KWP ds. polskich szkół na Ukrainie, zawędrowałem do Berdyczowa.

Miasto i historia jego całkowicie mi do tej pory nie znane, kojarzone jedynie z powiedzonkiem, które znała kiedyś cała Polska „Pisz do mnie na Berdyczów” jako synonim „Pipidówki”, głębokiej prowincji skąd do świata daleko, gdzie niewiele się dzieje, zaskoczyło mnie licznymi śladami i zabytkami polskości z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, a co najważniejsze – liczną i prężną polską diasporą, która przetrwała dwustuletnią carską i sowiecką rusyfikację. Obecność dużego skupiska Polaków w tym mieście – (na 89,0 tys. mieszkańców, 4100 osób zadeklarowało narodowość polską w ostatnim spisie powszechnym Ukrainy z grudnia 2001 roku) niestety słabo znanego i wspomaganego przez środowiska Kresowe w Kraju i „Wspólnotę Polską”, której działalność głównie skupia się na sąsiednim Żytomierzu, wyzwały potrzebę zwrócenia uwagi publicznej w Kraju na problemy i potrzeby rodaków w Berdyczowie. Omówiliśmy sprawę w Oddziale Stołecznym TML i KWP.

Prezes Oddziału kol. Ryszard Orzechowski wymyślił i rzucił hasło akcji:

**„Nie pisz, a daj na Berdyczów”**

W aspekcie tego hasła chciałbym przybliżyć Kresowiakom i ich Sympatykom w Kraju środowisko polskie w Berdyczowie i przypomnieć najciekawsze polskie akcenty w historii tego miasta.

Oto jej skrót, zaczerpnięty ze zbiorów Biblioteki Narodowej.

**Na mocy traktatu z 1366 roku ziemia Halicka, Bełska i Chełmska zostały przy Polsce** – reszta Wołynia przy Litwie. Wielki Książę Litewski, Świdrygiełło, najmłodszy brat Króla Polski Władysława Jagiełły, nadał okolice Berdyczowa – bezludną pustkę – namiestnikowi putywelskiemu Kalenikowi, protoplaście rodu Tyszkiewiczów. Poddany Kalenika, przezwiskiem Berdycz, założył nad rzeką Hnytopiat chutor, który od jego imienia zwali Berdyczewem. Dziedzicami tej osady Berdycz byli wnukowie Kalenika, którzy od swojego ojca Tyszki przezwali się Tyszkiewiczami.

Pierwsza wzmianka o wsi Berdyczów figuruje w dokumencie rozgraniczenia Polski i Litwy za Zygmunta Augusta w 1548 roku – jako własności Fedora Tyszkiewicza. Syn Fedora, Janusz Tyszkiewicz, wyniesiony na wojewodę kijowskiego, towarzysz bitew hetmanów Wiśniowieckiego, Konięcpolskiego i Żółkiewskiego, wzięty został do niewoli tatarskiej w 1627 roku. W niewoli miał widzenie: zakonników modlących się do Matki Boskiej o jego uwolnienie. Wtedy to ślubował, że jeśli zostanie wyzwolony, to zbuduje na cześć Matki Boskiej kościół i klasztor, co też uczynił. Na jego prośbę biskup kijowski Andrzej Szołdrski w 1634 roku sprowadził do Berdyczowa Karmelitów Bosych, gdzie na Łysym Wzgórzu nad

rzeką Hnytopiat, Tyszkiewicz zbudował tzw. Dolny kościół i klasztor z murami obronnymi.

Nadał też zakonnikom wielkie obszary ziemi i kilka wsi koło Berdyczowa, a przede wszystkim podarował dla budowanego kościoła obraz Najświętszej Maryi Panny, znajdującej się od dawna w posiadaniu rodu Tyszkiewiczów. Z obrazem tym wiążą się dalsze dzieje klasztoru i Berdyczowa jako ostoji katolicyzmu i polskości na Kresach. Obraz o rozmiarach 1,5 m./1,0 m. był doskonałą kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej z kościoła Majoris w Rzymie, namalowany około 352 roku, podobno przez świętego Łukasza. Obraz z upływem lat nabierał rozgłosu jako cudowny na całych Kresach I. Rzeczypospolitej; do 1756 roku zanotowano 263 cudy w tym 14 wskrzeszeń umarłych.

Komisja wyznaczona przez **biskupa kijowskiego, Samuela Ożgę 7 maja 1752 roku** uznała obraz za cudowny. W związku z tym Karmelici powzięli myśl ukoronowania obrazu. 28 stycznia **papież Benedykt XIV** wydał pozwolenie i sam ufundował dwie szczerzłote korony ozdobione drogocennymi kamieniami oraz przysłał do kościoła berdyczowskiego ciało męczennika, żołnierza, św. Teodora wraz z częścią chorągwi św. Jerzego z dedykacją: „Dla obrony i opieki tamtych krajów”.

**Akt koronacji odbył się 30 października 1757 roku**

Obraz umieszczono na ołtarzu z napisem: **Królowa i Ozdoba Stepów Ukrainy, Wzgórzy Podola i Wołyńskich Lasów Przecudowna w Berdyczowskim Obrazie Marya**

W dalszej historii, obraz był kilkakrotnie okradany i ograbiony z drogocЕННОści, ale zawsze ofiarnością społeczeństwa Kresów, odtwarzany.

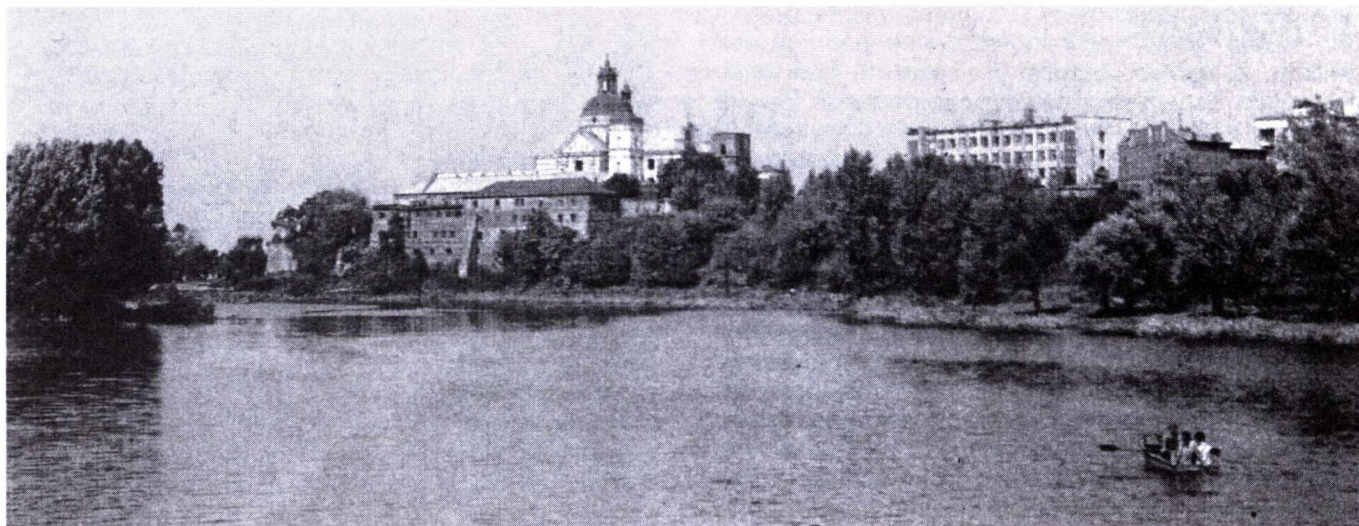
**W 1853 roku papież Pius IX** powtórnie wydał dekret koronacyjny i ofiarował nowe korony na cudowny obraz.

W latach powstań i rebelii kozackich Karmelici uciekli z obrazem do Lwowa, gdzie przebywał w kościele Karmelitanek Bosych w latach 1648 do 1721 roku tj. przez 73 lata. Do dzisiaj obraz jest czczony przez katolików i grekokatolików z Ukrainy, miejsce pielgrzymek i corocznych uroczystości.

Wracając do historii miasta należy odnotować jeszcze kilka szczególnych wydarzeń związanych z klasztorem. W 1664 roku Berdyczów i okolice przeszły we władanie rodu Zawiszów, a od 1734 roku – do rodu Radziwiłłów.

Ci wzniesli w latach 1739 – 1754 tzw. „Górny Kościół” i rozbudowali zespół klasztorny według projektu architekta Jana de Witte – kościół murowany w kształcie krzyża łacińskiego, bazylikowy, trzynawowy z kopułą oraz klasztor w kształcie czworoboku z kwadratowym dziedzińcem w środku.

Zespół klasztorny otoczono murem obronnym ze strzelnicami, basztami i fortyfikacjami – miejsce postoju stałej wojskowej załogi.



Berdyczów

W starej części klasztoru znajdowała się podziemna część – więzienna, gdzie w 1704 roku siedział kozacki ataman Palij, uwięziony przez hetmana Mazepę, sprzymierzeńca cara Rosji, Piotra I.

**W 1758 roku król Polski August III** udzielił zezwolenia i nadał przywilej klasztorowi oo. Karmelitów Bosych w Berdyczowie na założenie własnej drukarni, która funkcjonowała od 1758 roku do 1844 roku pod nazwą „*Drukarnia Góry Karmelu Fortecy N.M.P.*”

Drukarnia – tłocznia i sztycharnia – wstawiła się na całą ówczesną Rzeczpospolitą drukiem kalendarza gospodarczego, który miał olbrzymie powodzenie wśród szlachty i mieszczan. Karta druku kalendarza przeplatana była kartą czystą, na których całe pokolenia pisały najważniejsze zdarzenia rodzinne, ciekawostki i rozporządzenia gospodarskie.

Dochód ze sprzedaży kalendarza przeznaczony był na utrzymanie szkoły przy klasztorze. Biblioteka Ossolińskich we Lwowie posiadała do 1939 roku w swoich zbiorach 8 unikalnych dzieł tej drukarni z lat 1765 – 1785.

Drukarnia posiadała własną fabrykę papieru. Piękne i okazałe czcionki przewyższały wszystkie jakie były wtedy w Polsce; drukarnia sławiła się też znakomitymi rytownikami, najślawniejszy z nich – **Teodor Rakowiecki**.

W 1844 roku rząd carski skasował drukarnię jako symbol polskości „*i niebłagonadźności*”. Z najistotniejszych wydarzeń z okresu schyłku I. Rzeczpospolitej związanych z Berdyczowem należy wymienić:

1. Pobyt króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1781 roku i w 1787 roku w Berdyczowie.

On też w 1765 roku nadał miastu przywilej organizowania w Berdyczowie, położonym na handlowym szlaku między Wołyniem a Podolem, wielkich jarmarków przez co ogromnie wzrosło znaczenie miasta na Ukrainie.

Dość powiedzieć, że na takie doroczne jarmarki jak Onufriewski czy Uspieński przypędzano do 150 tysięcy sztuk bydła; było tu też centrum handlu zbożem Wołynia i Podola.

W związku z tym znacznie zwiększył się napływ Żydów do Berdyczowa, którzy gnębieni w imperialnej Rosji znaleźli tu swoją ukraińską stolicę (w 1884 roku

na 72,4 tys. mieszkańców Berdyczowa – 63 tysiące stanowili Żydzi).

2. W 1768 roku Kazimierz Pułaski, przywódca Konfederacji Barskiej, po rozbiciu konfederatów pod Żytomierzem, schronił się z wojskiem w fortecy berdyczowskiej, gdzie przez 17 dni bronił się przed armią generała carskiego Kreczetnikowa, po czym, z powodu braku amunicji, na mocy układów, opuścił fortecę.

W 1792 roku na rozkaz księcia Józefa Poniatowskiego usunięto z fortecy berdyczowskiej załogę.

3. W 1863 roku, po upadku Powstania Styczniowego, rząd carski skonfiskował klasztor. Zakonnicy rozjechali się do innych klasztorów, a w pomieszczeniach poklasztornych ulokowano policję i straż miejską; resztę pomieszczeń oddano Żydom pod sklepy i składy. Zostawiono tylko Górny Kościół dla potrzeb religijnych.

4. Z upadkiem Rzeczypospolitej wiąże się upadek Berdyczowa, jako ośrodka kultury polskiej i centrum handlowego ziemi wołyńskiej.

Po 1863 roku nastąpiła masowa wywózka szlachty i inteligencji polskiej na Syberię, chłopstwo rusyfikowano, doprowadzono do rujnacji wielkie okoliczne latyfundia magnackie Tyszkiewiczów i Czartoryskich oraz dwory szlacheckie.

Proces przechodzenia ziem polskich w obce posiadanie, na przykładzie powiatu żytomierskiego, (obejmował Berdyczów) ilustrują następujące dane za okres dwudziestu lat (dane w dziesięcinach; jedna dziesięcina = 1,0925 ha.):

Ziemia we władaniu:	1865 r.	1885 r.
– Polaków	2776,0 tys.	1889,0 tys.
– Ruskich i Ukraińców	145,0 tys.	663,0 tys.
– Niemców	0,0 tys.	139,0 tys.
– Żydów	30,0 tys.	250,0 tys.

**Jerzy Stempowski** w „*Eseju Berdyczowskim*”, który ukazał się na łamach paryskiej „*Kultury*” opisał swoją młodzieńczą podróż, którą odbył w 1909 roku po obrzeżach dawnej Rzeczypospolitej Jagiellońskiej. Pisze: „*dawna Rzeczpospolita zostawiła w tym kraju niezliczone grupy społeczne – narodowościowe, wy-*

znaniowe i zawodowe; każda wydawała się zamknięta w swym języku i obyczaju, bez żadnej więzi i nawet bliższego kontaktu z innymi”.

Żeby zakończyć historię losów najznamienitszego obiektu Berdyczowa – kościoła i zespołu klasztornego – odnotowujemy, że Karmelici powrócili do Berdyczowa w 1918 roku, ale znowu w 1926 roku cały obiekt przeszedł w posiadanie władz rządowych – tym razem sowieckich.

Górny kościół zamieniono w muzeum, a w dolnym urządzono kino.

Cudowny obraz zachowano jako zabytek artystyczny. W 1941 roku w czasie napadu Niemców na ZSRR wybuchł pożar – mury kościelne, chociaż bardzo zniszczone – ocalały. Dolny kościół zachował się w dobrym stanie. Niestety cudowny obraz spłonął w tym pożarze.

Po II wojnie światowej kilkakrotnie na krótki okres górny kościół oddawano wiernym i znowu odbierano; ostatecznie zwrócono go w 1991 roku po rozpadzie ZSRR i utworzeniu niepodległej Ukrainy, lecz bez głównej części klasztornej w której aktualnie funkcjonuje państwowa szkoła.

Kolejną kopię cudownego obrazu, na podstawie opisu i fotografii z 1928 roku wykonała krakowska artystka malarka **Bożena Sowińska**.

**W 1997 roku obraz był po raz trzeci, w Krakowie w kościele św. Jadwigi poświęcony i koronowany przez Papieża – tym razem, Polaka Jana Pawła II i zwrócony Karmelitom z Berdyczowa.**

Aktualnie proboszczem kościoła N.M.P. jest ksiądz Benedykt Krok, przeorem klasztoru o. Potr Gewelt.

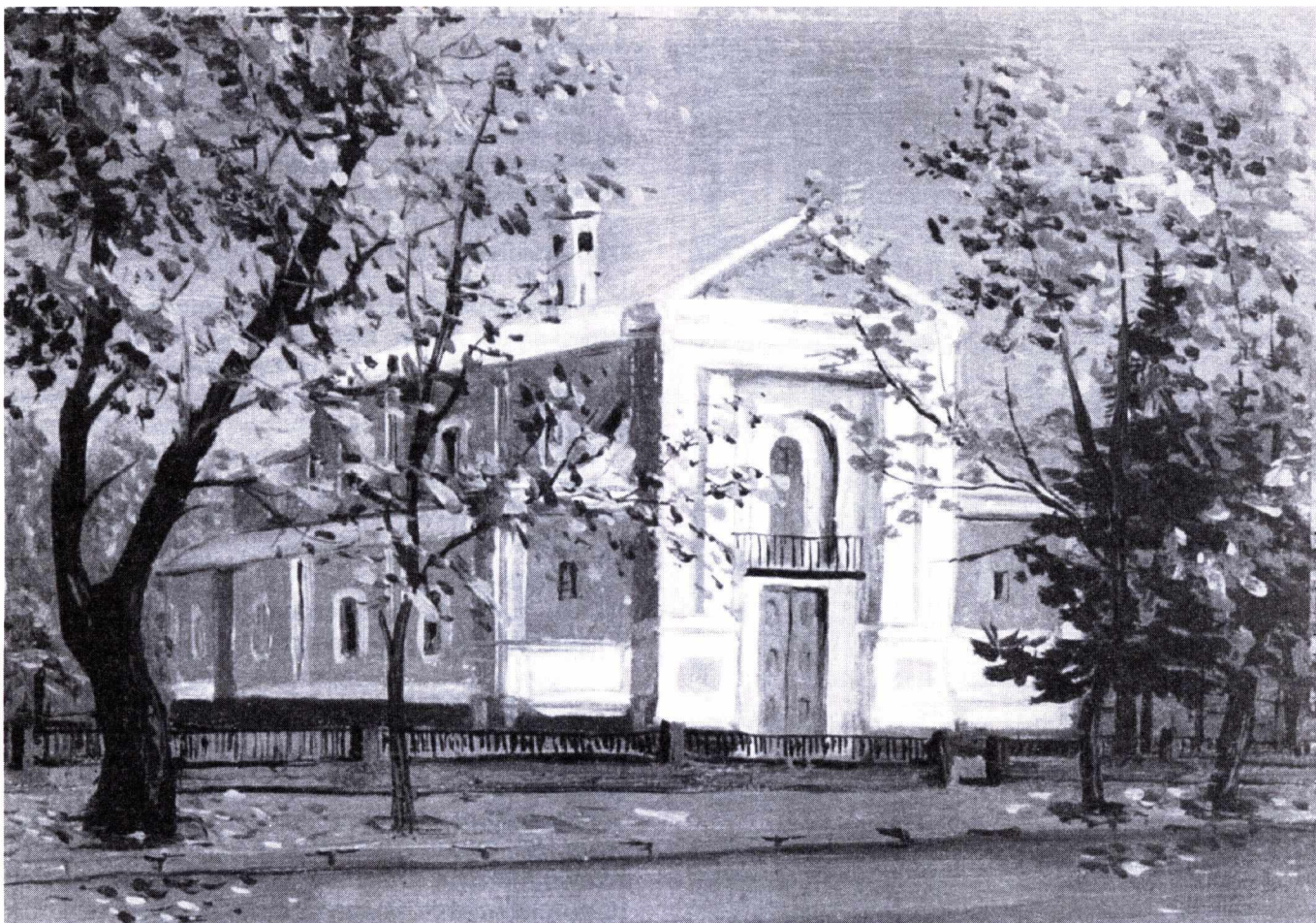
W części klasztoru działają Karmelitanki Bose, prowadzą szkółkę sobotnio-niedzielną wydawany jest tutaj rocznik w języku polskim pt. „Zamkowe wzgórze”.

**Następnym ważnym zabytkiem i mocnym polskim akcentem Berdyczowa jest Kościół i Parafia Św. Barbary, zbudowany w 1759 roku.**

Słynny przede wszystkim tym, że **tutaj 14 marca 1850 roku odbył się ślub Eweliny z Rzewuskich Hańskiej z Honoriuszem Balzakiem**, parafianki tego kościoła, właścicielki olbrzymich dóbr i wspaniałego pałacu w pobliskiej Wierzchowni.

Balzak mieszkał i tworzył w Wierzchowni przeszło dwa lata – od 13 września 1847 roku do 25 kwietnia 1850 roku.

W latach 1930 Kościół został zniszczony przez sowieców (głównie fasada i interior) a ostatecznie w 1957 roku przerobiony na magazyn i salę sportową – nawet podzielono stropem na dwa piętra. Po rozpadzie ZSRR, kościół w 1992 roku, staraniem środowiska polskiego w Berdyczowie odbudowano, jednakże z powodu braku środków nie usunięto dzielącego nawę stropu. Z powodu braku izolacji pionowej i poziomej nastąpiło zawilgocenie i zagrzybienie ścian kościoła do wysokości 1,5 metra, co wymaga natychmiastowych prac remontowych o szacunkowej wartości około 5 tysięcy USD.



Berdyczów, Kościół św. Barbary



Berdychów, klasztor i kościół Karmelitów Bosych



Berdychów, gmach Akademii Medycznej

Usunięcie stropu dzielącego nawę w celu przywrócenia Kościołowi pierwotnego wyglądu architektonicznego wymaga dodatkowych kilku tysięcy USD.

Aktualnie – listopad 2002 rok – **przy kościele i parafii św. Barbary działają:**

- Szkoła sobotnio-niedzielna dla młodzieży,
- Szkółka języka polskiego dla dzieci i dorosłych,
- Niedzielna Szkoła Katechetyczna dla dzieci, sierot z internatu.

**Proboszczem parafii i dziekanatu jest od 1998 roku ksiądz Albert Gałeczki**, który działa nie tylko na terenie parafii, ale i w miejskich państwowych szkołach, gdzie coraz więcej dzieci uczy się języka polskiego.

Na uwagę polskiej opinii publicznej zasługuje też w Berdychowie stary cmentarz katolicki, założony w XVIII wieku, w rujnacji, z częściowo zachowanymi pomnikami okolicznych wielmoży, szlachty i mieszczan Berdychowa. W Berdychowie noszą się z zamiarem powołania Społecznego Komitetu Odbudowy Cmentarza. Warto go wesprzeć!

Kończąc opowiadanie o związkach Berdychowa z polskością, należy przytoczyć kilka faktów z teraźniejszego życia odradzającej się diaspory polskiej w tym mieście.

Mieszkający tu Polacy jednoczą się w berdychowskiej filii Oddziału Związku Polaków na Ukrainie, **przewodnicząca Oddziału Larysa Warmińska**, od 1994 roku wydaje w języku polskim dwumiesięcznik „*Mozaika Berdychowska*” oraz w Towarzystwie Pol-

skiej Kultury, przewodniczącym jest **Feliks Paszkowski** dyrektor Szkoły nr. 3.

Jako się rzekło wyżej, działają także ośrodki polskie przy dwóch parafiach rz.k. – św. Barbary i NMP (Kościół Pokarmelicki).

3 maja corocznie organizowane są w Berdyczowie, przy pomocy Konsulatu Polskiego z Kijowa i miejscowych władz Dni Kultury Polskiej.

W państwowych szkołach nr. 3, 4, 7, 10, 15, 17 aktualnie 237 dzieci uczy się języka polskiego.

W szkole nr. 7 (dyrektor Antonina Gronkowska) od 1 marca 2002 roku 49 dzieci od II do IX klasy rozpoczęły naukę języka polskiego.

W szkole nr. 15 język polski wykładany jest jako obcy od pierwszej klasy (pięć godzin tygodniowo).

W Berdyczowie działa filia Kijowskiego Uniwersytetu Słowianistyki, aktualnie studiuje język polski na I i II kursie 27 studentów.

Na koniec informacja dla zainteresowanych – przez Berdyczów przechodzi bezpośrednie połączenie kolejowe z Polską, relacje: Warszawa – Symferopol i Warszawa – Dniepropietrowsk. W grudniu 2002 roku Oddział Stołeczny TML i KPW zaprosił do Warszawy proboszcza parafii św. Barbary księdza Alberta Galeckiego oraz opiekunkę Szkółki sobotnio-niedzielnej przy tej parafii Marię Podgrodecką.

Rozmowy z nimi umocniły decyzje Zarządu.

**Warto i trzeba pomagać Rodakom w Berdyczowie!**

**DAJ NA BERDYCZÓW!**

Tym apelem kończymy opowieść o berdyczowskich związkach z polskością.

Adresy polskich parafii, organizacji i szkół z nauką języka polskiego w Berdyczowie:

**1. Parafia Św. Barbary**

ul. Karola Libknechta 25  
13-300 Berdyczów, Ukraina  
tel. (04143) 213 89

**2. Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP i klasztor Karmelitów Bosych**

ul. Soborna 25  
13-300 Berdyczów, Ukraina  
tel. (04143) 240 42, 952 63, fax. 223 50  
e-mail parisch@brd.zt.ukrtel.net

**3. Filia Związku Polaków na Ukrainie i Towarzystwo Kultury Polskiej**

ul. Puszkina 46  
261-400 Berdyczów, Ukraina  
tel. (04143) 223 78, 225 30

**4. Dwumiesięcznik Mozaika Berdyczowska**

ul. Puszkina 46  
261-400 Berdyczów, Ukraina  
tel. (04143) 250 30

**5. Szkoła nr. 7, dyrektor Antonina Gronkowska**

ul. Czerwona 57  
13-300 Berdyczów, Ukraina  
tel. (04143) 922 97.

## ZBIGNIEW GROLL

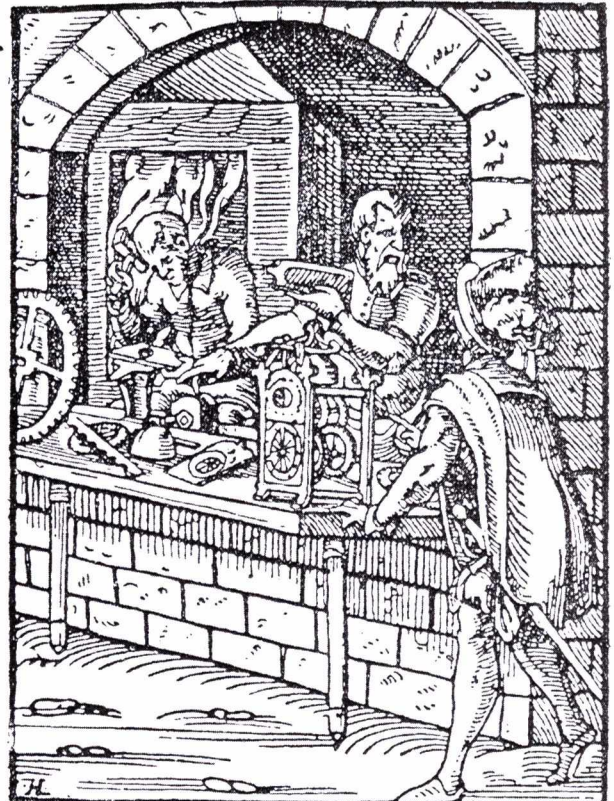
# ZEGARY LWOWSKIE

## Zegar ratuszowy

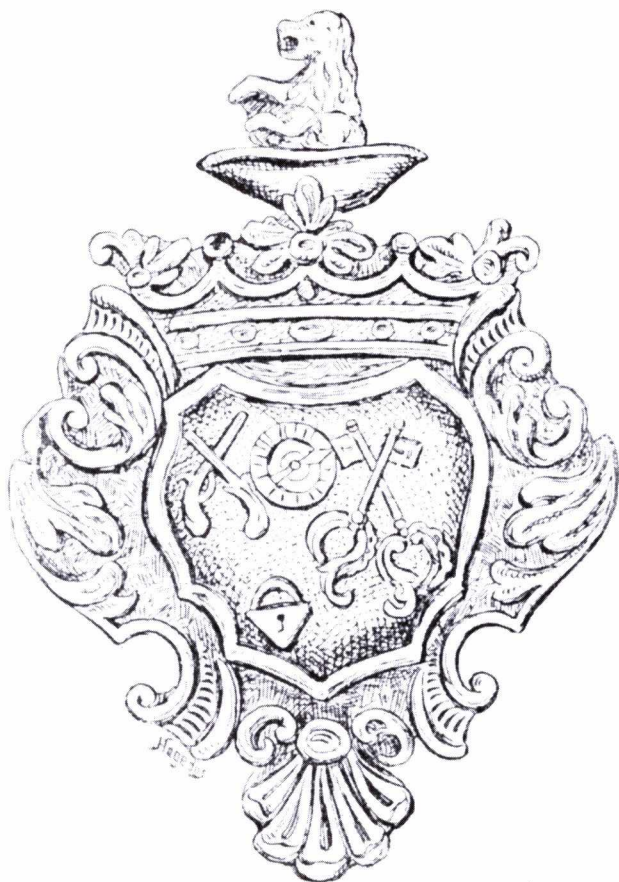
Pierwszy zegar we Lwowie znajdował się na wieży starego kazimierzowskiego ratusza, a najstarsza wzmianka o nim pochodzi z **roku 1404**. Od tego czasu kroniki ratuszowe pilnie odnotowują każdy wydatek na zegar. W czasie przebudowy ratusza i wieży, przy końcu XV wieku za panowania króla Jana Olbrachta, zawieszono na wieży dzwon zegarowy wagi 11 cetnarów, a odlany przez Macieja konwisarza, wg. formy sporządzonej przez puszkarza Walentego. Było to w **roku 1491**. Przy pomocy tego dzwonu, uruchamianego ręcznie, wybijano godziny, dopóki mnich Grzegorz nie zbudował nowego zegara, który znalazł się na wieży w **roku 1504**. Zwyczajem średniowiecznym, dzwon został pomalowany przez malarza Jana, co kosztowało cztery czerwone złote. Prawdopodobnie malowidło, sądząc po cenie, było bogate. Poręczenia, co do czasu i jakości dokonał obywatel lwowski Jan Gielitowski. Ten właśnie zegar nazywa **Bartłomiej Zimorowicz** w swojej Kronice, jako automatyczny i wybijający godziny.

Zegar ten ocalał z pożaru w **1527 roku**, mimo iż Lwów był spalony do fundamentów. Zaistniała tylko konieczność naprawy szczytu wieży, której to pracy podjął się architekt i rzeźbiarz w jednej osobie niejaki Łukasz, zaś tarczę malował braciszek Dominikanin za zapłatę 1 fl. 6 gr.

Po 20-tu latach zaistniała znowu potrzeba restauracji zegara ratuszowego, połączona z wymianą lin



Stara pracownia zegarmistrzowska (według drzeworytu Josta Ammana z r. 1568)



Obestanie (cecha) ślusarzy, zegarmistrzów i rusznikarzy lwowskich z początku XVIII wieku (Archiwum Miejskie)

i ciężarów z kamienia, oraz skrzydeł płóciennych do mechanizmu. Stolarz Szymon zrobił nową tarczę i wskazówki, a obok cyfr godzinowych był tam wrysowany bieg słońca i księżyca. Kosztowało to 22 gr., a wykonał to zegarmistrz ze swym pomocnikiem, a malarz Augustyn, syn Błażeja porucznika z Kamieńca Podolskiego otrzymał za malowidło i posrebrzenie tarczy zegarowej 6 fl. 3 gr.

Niebawem kolejny pożar w roku 1571 zniszczył doszczętnie zegar, świeżo odnowiony. Wezwano więc z Przemyśla zegarmistrza **Baltazara Słowika**, który stwierdził, że zegar nie nadaje się do remontu. Zdjęto go więc z wieży ratuszowej przenosząc w jego miejsce zegar z Bramy Halickiej. Zegarmistrzowi ze Śląska, **Melchiorowi Thyłowi** zlecono wykonanie nowego zegara, który miał kosztować 220 fl., która to suma miała obciążyć kasę miejską. Zegar był budowany przez 2 lata, przy czym zegarmistrz z Przemyśla stwierdził jego jakość i oświadczył, że zegar jest zbudowany bardzo dobrze. Zegar ten zamontowano na wieży w roku 1574. Dodano później do niego dzwon do wybijania kwadransów za 37 fl., wielki krzyż żelazny, nowe wskazówki, nowe ciężary, dwie liny długości 36 sążni i wysmarowano go smarem przez chłopaka. Koszty tego remontu były duże: Pawłowi murarzowi zapłacono 30 fl. za wykonanie czterech tablic, które znalazły się po czterech stornach wieży ratuszowej, Wojciech malarz za pomalowanie tarcz otrzymał 34 fl., za miedź i pozłocenia indeksów zapłacono 8 fl.

Ciekawostką jest to, że temu zegarowi poświęcił kilka wierszy **Sebastian Klonowicz** w swojej „Roxolanii”.

Kolejno w XVII w. odnową ratusza i zegara zajął się rajca i burmistrz **Marcin Kampian**. Samą reparacją zegara zajął się zegarmistrz **Sebastian Szwaynowski**. Robotę zrobił tak źle, że w roku 1641 pracowali przy zegarze malarze i murarze, odnawiając aniołki gipsowe otaczające tarczę.

Odtąd wybijał zegar dla Lwowa same nieszczęsne godziny lub milkł podczas wojen, które Polska prowadziła z wrogiem przekraczającym jej granice.

Nowy mechanizm zegara sprawiono dopiero w **1721 roku**, ale już w **1788 roku** ustąpił on miejsca zegarowi kupionemu okazyjnie, pochodzącym z wieży kościoła oo. Jezuitów po kasacie józefińskiej. Ten zegar wisiał na wieży ratusza do roku **1826**, kiedy to runęła wieża ratuszowa, a z nią zegar, który rozbił się doszczętnie.

Kiedy odbudowano wieżę ratuszową zamontowano na niej zegar pochodzący z Wiednia, a wykonany w warsztatach Instytutu Politechnicznego. Zegar wzbudził podziw wśród technicznej części społeczeństwa. Jego regulacją zajął się **prof. Stampfer**. Niestety! Zegar funkcjonował tylko 11 lat, tj. do momentu zbombardowania Lwowa przez austriackiego **gen. Hammersteina w 1848 roku**. Wtedy zegar spłonął razem ze szczytem wieży.

W roku **1851** wieża znowu została odbudowana i osadzono na niej zegar z **fabryki Wilhelma Stiele** pod Wiedniem, który trwał na niej aż do rozebrania starego ratusza.

### Zegar z Bramy Halickiej

Drugi zegar we Lwowie znajdował się na Bramie Halickiej. Brama ta była oczkiem w głowie tych, co się nią opiekowali. Przez bramę tę wjeżdżały i wyjeżdżały wszystkie transporty z zachodu, południa i wschodu kraju. Zegar więc należał do elementów ozdabiających bramę, ale i był też urządzeniem praktycznym dla wojażujących ludzi.

Zegar na Bramie Halickiej został zamontowany w roku **1549**. Pod zegarem mieściło się więzienie miejskie, a we wnękach u dołu – stragany, kramy i budy.

Zegar na Bramie Halickiej został zbudowany przez gwardiana klasztoru oo. Bernardynów, syna mieszkanki lwowskiej Stanzel Hozawy. Za tę robotę otrzymał gwardian dwa garnce małmazji za starania i trud około zegara na wieży halickiej. W tym też roku wyciągnięto dzwon zegarowy na wieżę, zbudowano komorę na pomieszczenie zegara, a zegarmistrzowi miejskiemu, który miał obowiązek pilnowania i nakręcania obu zegarów podniesiono gażę do 12, a niebawem do 15 gr./tydzień.

W **1564 roku** zegarmistrz z Przemyśla, **Baltazar Słowik**, który przyjął prawo miejskie we Lwowie, zrobił nowy zegar na wieżę halicką w koszcie ogólnym 70 zł. Zegarmistrzowi Słowikowi wyznaczono miejsce w Bramie Krakowskiej i wyposażono mu warsztat.

Jednak zegarmistrz z Przemyśla po zrobieniu swojej roboty wrócił do domu, a jego zegar przeniesiono na wieżę ratuszową, gdzie pozostawał do roku

1574, dopóki **Melchior Thyl** nie zbudował nowego zegara ratuszowego.

Większe renowacje zegara halickiego miały miejsce w roku 1638 i 1639. Wtedy to zegarmistrzowi zapłacono 40 złp., kowalowi z czeladzią – 2 złp. Za tablicę otrzymał stolarz 1 złp.9 gr., po czym murarz wprawił ją w wieżę, a kowal przybił sześcioma hakami i pół kopą gwoździ.

Niedługo potem zegar z wieży halickiej został zapomniany. Zegar stawał. W roku 1644 podczas kontroli gospodarki miejskiej usiłowano zlecić rozebranie i naprawienie zegara przez zegarmistrzów miejskich. Tymczasem wiele lat później, bo w 1666 roku, podczas kontroli kosztów nie można było znaleźć kluczy do komory zegarowej.

### Zegar wieżowy u oo. Jezuitów

Na podstawie informacji jaką przekazał podróżujący po Polsce w latach 1670-1672 **Ulryk Verdum**, oo. Jezuiti mieli na swojej wieży zegar roboty niemieckiej, który bił tylko 12 razy i wskazywał 12 godzin podczas gdy inne zegary wybijały 24 godziny.

Kiedy w XVIII w. zbudowano wysoką dzwonicę, a na niej umieszczono w roku **1756** zegar, to stał się on „wygodą dla miasta i studentów”.

Po kasacie józefińskiej, zegar w roku 1788 odkupiło miasto i osadziło na wieży ratuszowej. W roku 1830 dzwonnica została zburzona, by nie spotkał ją taki sam los, jak wieżę ratuszową.

### Zegar na kościele oo. Karmelitów Trzewickowych

Kiedyś klasztor oo. Karmelitów Trzewickowych znajdował się przy ul. Halickiej, tam, gdzie później mieścił się sąd karny i gimnazjum Franciszka Józefa. Kościół ten w połowie XVIII w. otrzymał zegar wieżowy, który zafundowała im Joanna z Bethumów Jabłonowska. Zegar ten spłonął wraz z wieżą i dzwonami w **roku 1769** w czasie napadu Konfederatów Barskich na Lwów.

### Zegar u oo. Bernardynów

W roku 1753, za przeoratu **ks. Wanantego Tyzskowskiego** wieża kościoła oo. Bernardynów, stojąca wolno obok kościoła otrzymała zegar wieżowy, ale już w roku 1785, po wypędzeniu zakonników z ich siedziby, zegar uległ zniszczeniu razem z wieżą, która stała się siedzibą ptactwa i kryjówką dla kilku braciszków, którzy tam weszli i chcieli doczekać lepszych czasów dla swojego zakonu. W **roku 1817** po powrocie zakonników do swego klasztoru, zegar został odnowiony, a po zwaleniu się wieży ratuszowej, był jedynym zegarem wieżowym we Lwowie.

Przyszedł czas, że zegar wymagał remontu i noliwienia, ale we Lwowie nie znaleziono nikogo, kto by się podjął tej pracy. Zegar zdjęto z wieży i wysłano do Pragi Czeskiej, gdzie naprawiono go bardzo starannie, ale teraz wynika nowa sprawa: kto go będzie obsługiwał i usuwał ewentualne usterki. Miasto odmawiało pieniędzy na konserwację, chociaż Bernardyni dowodzili, że korzysta z niego całe miasto, co było prawdą. Targi, targami, a pieniądze



Kościół oo. Bernardynów

fol. A. Lenkiewicz

nie było. Zainteresował się nim wreszcie stary braciszek z klasztoru oo. Bernardynów, który ten zegar pokochał, a strzępami swego habitu pozatykał wszystkie dziury, by wiatr nie przeszkadzał mu dobrze funkcjonować.

### Inne zegary

Jeszcze dwa inne zegary wieżowe znajdowały się na wieży kościoła św. Anny, u zbiegu ulic Gródeckiej, Janowskiej i Kazimierza Wielkiego (Kazimierzowskiej). Założono go podczas restauracji kościoła w roku 1862. Następny zegar znajdował się na wieży **kościół św. Marii Magdaleny** założony około roku 1890.

\*\*\*

Nawiązując jeszcze do zegara na wieży przy kościele oo. Bernardynów, to trzeba zwrócić uwagę na jeden szczegół, a mianowicie: że ten zegar wybijał zawsze godziny o 5 minut wcześniej, niż inne lwowskie zegary. Tak został ustawiony przez starego braciszka z klasztoru Bernardynów i dzięki temu Lwówianie nie spóźniali się.

(Opracowano na podstawie książki Franciszka Jaworskiego „Lwów stary i wczorajszy”, Lwów 1911)

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

## Lwów w pamięci i fotografii

Bardzo trudno byłoby jednoznacznie zakwalifikować tę książkę do jakiegoś tradycyjnego gatunku piśmiennictwa. Ma ona bowiem zarówno cechy przewodnika po Mieście, jak i gawędy o jego dziejach, zabytkach, instytucjach kulturalnych i naukowych. Nie brak tu też informacji o ludziach Lwowa, którzy przyczynili się do kształtowania i rozkwitu jego kultury, nauki, obyczajowości i swoistej legendy. Obok poważnego tonu narracji autor nie gardzi tu i ówdzie anegdotą umiejętnie ubarwiając w ten sposób swą opowieść.

Tadeusz Riedl, urodzony we Lwowie w roku 1933 jest naukowcem – profesorem entomologii, kierownikiem Zakładu Ekologii Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku.

Ambicją autora jest również korygowanie pomyłek mnożących się ostatnio w nawet bardzo poważnych publikacjach jak np. w pracach doktorskich czy habilitacyjnych. Autorzy tych prac – z reguły ludzie młodzi, nie znający dostatecznie realiów przedwojennego polskiego Lwowa – popełniają często elementarne błędy w nazwiskach, nazewnictwie, topografii Miasta czy w chronologii. Sytuacja ta jest odbiciem znacznie szerszego zjawiska jakim jest obserwowany u znacznej części młodej generacji brak wiedzy o polskiej historii Lwowa.

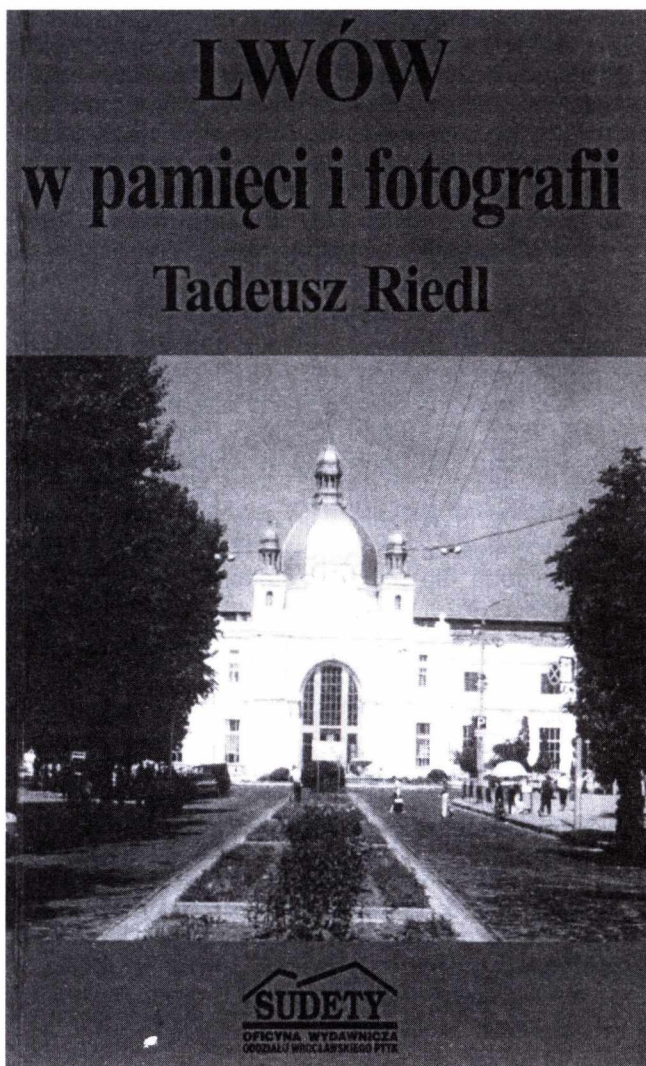
Obok wydawnictw obarczonych skazą błędu autor sygnalizuje jednak kilkadziesiąt pozycji wnoszących autentyczny i pozytywny wkład do wiedzy o Mieście nad Pełtwią.

Na prawie 400 stronach druku czytelnik „Lwowa w pamięci i fotografii” znajdzie wielkie bogactwo informacji i zdjęć dokumentujących nierozzerwalne więzy z polskością Miasta pod Wysokim Zamkiem.

Dla współczesnego Polaka pielgrzymującego do Lwowa w poszukiwaniu śladów polskości jest to przewodnik wręcz nie do zastąpienia. Dotyczy to w szczególności rozdziałów 3 i 4 zatytułowanych „**Ulicami Miasta wśród jego obiektów i ludzi z nimi związanych**” oraz „**Ulicami Miasta z ich mieszkańcami**”.

Rozdział piąty poświęcił autor Uniwersytetowi Jana Kazimierza. Znajdujemy tam bogactwo informacji na temat struktury organizacyjnej i składu osobowego lwowskiej Almae Matris – przede wszystkim w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Mamy tu m. in. Wykazy nazwisk rektorów, prorektorów, dziekanów wydziałów i kierowników zakładów UJK,

Rozdział szósty poświęcił Tadeusz Riedl lwowskiemu Dworcowi Głównemu, podkreślając jego strategiczne znaczenie w czasie Obrony Miasta w listopadzie 1918 roku oraz opisując detale kształtu architektonicznego tej budowli. Nie brak tu też pewnych ciekawostek na temat przedwojennego rozkładu jazdy pociągów oraz sieci tramwajowej zapewniającej komunikację pomiędzy Dworcem Głównym i poszczególnymi dzielnicami Miasta.



Książkę zamyka opis dziesięciu przedstawicieli fauny Lwowa (chrząszczy i motyli), bibliografia oraz indeks nazwisk.

„Lwów w pamięci i fotografii” jest pracą bardzo bogato ilustrowaną zdjęciami. Niektóre partie tej książki mają wręcz – z powodu mnogości fotografii – charakter quasi albumowy. To bogactwo dokumentacji zdjęciowej podwyższa jeszcze i tak wielkie wartości poznawcze i dokumentacyjne cennej pracy Tadeusza Riedla.

Ambicją autora jest wszechstronne pokazanie, iż Gród Semper Fidelis był w ciągu wieków samą esencją polskości. Opisując Rynek lwowski narrator przytacza piękny cytat z „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego brzmiący następująco: „**Tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okrucz każdy...**” Słowa te mogłyby stanowić motto do całości omawianej tu, niezwykle wartościowej i potrzebnej książki.

Tadeusz Riedl: Lwów w pamięci i fotografii. Oficyna Wydawnicza SUDETY, Wrocław 2002, fot.



JAN STRYJSKI

## „ZIEMIA DROHOBYCKA”

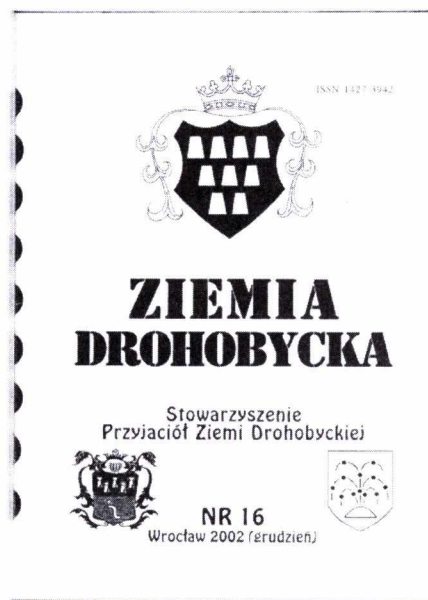
Redakcja naszego Biuletynu otrzymała ostatnio nr 16 (z grudnia 2002 r.) czasopisma „Ziemia Drohobycka” wydawanego we Wrocławiu przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Poprzednie numery tego cennego periodyku (a było ich już piętnaście) do nas niestety nie docierały. Tym bardziej warto przedstawić obecnie na naszych łamach to czasopismo, którego redaktorem naczelnym jest **Jerzy M. Pilecki**, będący jednocześnie przewodniczącym Komisji Historycznej Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej.

Numer 16 liczy 128 stron druku. Artykuł wstępny Jerzego M. Pileckiego pt. „*Nikt nie przeżył! Borysławski ZWZ w Kijowie 1941*” stanowi obszerne, bogato udokumentowane opracowanie historii zorganizowanego przez NKWD pokazowego procesu przeciwko członkom Związku Walki Zbrojnej w Borysławiu. Ten sam autor w artykule pt. „*Adam Paszulka i zbrodnie Wehrmachtu*” przedstawia m. in. zachowaną dokumentację fotograficzną egzekucji dokonywanych przez hitlerowców na mieszkańcach Drohobycza w latach 1943-1944. Do tego samego nurtu martyrologicznego zaliczyć należy „*Fragmety autobiografii*” **Berty Braver-Tepper**, zamieszkałej obecnie w Tel-Awii, opisującej z autopsji drohobycki holocaust. I jeszcze dwa artykuły dotyczące II wojny światowej: **Jerzego M. Pileckiego** „*1939-1941. Ilu aresztowano? Ilu deportowano?*” oraz „*Schron podziemny w Drohobyczu*” **Zeewa Fleischera**. Odrębny krąg tematyczny tworzą artykuły dotyczące historii Drohobycza i jego mieszkańców. Warto tu przytoczyć np. sylwetkę **Marcina Laterny** (1552-1598) jezuitę i działacza kontrreformacji z Drohobycza pióra **ks. Stanisława Młotka** (1893-1986), autorstwa **Henryka Miszczyżyna** oraz **Jerzego M. Pileckiego** „*Panteon Ziemi Drohobyckiej*”, cz. 3. Ważną pozycją jest też artykuł Jerzego M. Pileckiego pt. „*Nie dom Landaua, nie freski Schultza, nie pisarz żydowski...*” prostujący liczne, pojawiające się w publikacjach, przekłamania dotyczące życia i działalności twórczej znakomitego drohobyczanina Brunona Schultza.

Zabytkom miasta Drohobycza poświęcona jest, przypominana na łamach nr 16 „Ziemi Drohobyckiej” część II odczytu wygłoszonego w 1936 r. przez Feliksa Lachowicza w drohobyckim gimnazjum im. L. Sternbacha. Ważnym przyczynkiem jest też opublikowany z rękopisu szkic **ks. Franciszka Siarczyńskiego** (pierwszego dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie) pt. „*Drohobycz na początku XIX wieku*”.

Warto też zwrócić uwagę na wzruszającą relację z podróży do kraju lat dzieciennych **Zbigniewa Bogacza** zatytułowaną „*Ukochany Borysław – po roku rozłąki*”.

Nie brak też w omawianym tu periodyku tematyki lżejszej. Do niej należy zabawne wspomnienie **Ryszarda Rybki** z lat dziecięcych i szkolnych w Borysławiu pt. „*Sermater*” oraz przypominana kapitalna ballada **Jerzego Jurandota** pt. „*O księciu i jednej starozakonnej*”, wykonywana w sezonie 1938-1939 w Małym Qui pro Quo w Warszawie. Ballada ta opo-



wiada o autentycznym romansie księcia Radziwiłła z piękną Żydówką z Drohobycza. Na skutek protestów rodziny księcia przeciwko takiemu mezaliansowi, nie doszło ostatecznie do ich małżeństwa. Oddajmy w tym miejscu głos Jerzemu Jurandotowi, przytaczając kilka zwrotek wspomnianego utworu:

*.../ „Księżę pod okno zajeżdżał konno  
i ciepłym słowem przyzywał tążę:  
– Wyjdźże, o moja starozakonno,  
bo kocham ciebie, chociażem księżę...*

*A jaśnie bracia i jaśnie siostry  
na te ich ksiuty patrzyli brzydko:  
\_ Ej ty – mówili – bracie księżęciu,  
nie żeń się, nie żeń z izraelitką.*

*A on na krześle siedzi w komnacie  
i ze słowami się nie oblicza:  
– O jaśnie siostró, o jaśnie bracie,  
idźcie na zbite – mówi – oblicza...*

*I klęka przed nią w złocistej zbroi  
i ach! całuje jej sukni rąbki.  
I teraz o nich w gazetach stoi  
i gruchotają jak dwa gołąbki”.*

Odrębna część numeru 16 „Ziemi Drohobyckiej” obejmuje sprawy organizacyjne Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, kronikę wydarzeń, notki o zmarłych mieszkańcach tej Ziemi, korespondencję, omówienie nowości wydawniczych i kilka wierszy: Andrzeja Chciuka, Alicji Brzyszczyń i Zdzisława Krzanowskiego.

Twórcom i animatorom omawianego tu, niezwykle wartościowego czasopisma, wypada życzyć sił i zapędu do dalszej pracy oraz wielu jeszcze, również interesujących numerów „Ziemi Drohobyckiej”.

**MARIAN KAMIŃSKI**

## LUDOBÓJSTWO NAGRODZONE

W numerze 23. naszego Biuletynu ukazało się omówienie książki ukraińskiego historyka Witalija Maśłowskiego (skrytobójczo zamordowanego we Lwowie w 1999 roku) pt. *Z kim i przeciw komu walczyli nacjonaści ukraińscy w latach II wojny światowej*. W omówieniu tym podkreślono, iż w ostatnich latach pojawili się dwaj historycy ukraińscy, mający odwagę przedstawienia bez osłonek prawdziwego oblicza nacjonalizmu spod znaku tryzuba. Historycy ci, to wspomniany wyżej Witalij Maśłowski oraz zamieszkały obecnie w Kanadzie Wiktor Poliszczuk, autor szeregu fundamentalnych prac z tej dziedziny.

Książka, którą przedstawiamy obecnie jest próbą zasygnalizowania dorobku naukowego drugiego z wymienionych tu badaczy.

**Wiktor Poliszczuk**, urodzony w roku 1925 na Wołyniu, syn prawosławnego Ukraińca i Polki, wychowany został w duchu humanizmu i ukraińskiego patriotyzmu.

Mieszkając od 1981 r. w Kanadzie, prowadzi tam swe prace badawcze nad nacjonalizmem ukraińskim. Rozprawę doktorską pt. „*Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*” obronił na Uniwersytecie Wrocławskim, a habilitacyjną, zatytułowaną „*Dowody zbrodni OUN i UPA*” – na Uniwersytecie Śląskim.

W „Słowie wstępnym” do omawianej książki **Jan Niewiński** przedstawia dorobek naukowy dr. hab. Wiktora Poliszczuka, podkreślając, iż „*Ludobójstwo nagrodzone*” stanowi syntetyczne ujęcie dziejów skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu, zbrodniczej działalności jego struktur politycznych i formacji zbrojnych. Praca ta została opublikowana w roku 2003, ponieważ na ten właśnie czas przypada 60. rocznica apogeum ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Polakach zamieszkujących Kresy Wschodnie.

Warto tu zacytować następujący fragment wywodów **Jana Niewińskiego**, ukazujący walory wieloletniej pracy badawczej Wiktora Poliszczuka:

„*Dr hab. Wiktor Poliszczuk wszystkie swe prace i wnioski opiera na autentycznych dokumentach, także oun-upowskich. Jego liczne opracowania z tego zakresu nie mają równych w światowej, a także polskiej historiografii. Większość z nich ma charakter pionierski. Jako jedyny dokonał przed pięciu laty sformułowania pojęcia integralnego nacjonalizmu ukraińskiego (typu faszystowskiego) oraz szczegółowej analizy jego ideologii, autorstwa Dmytra Donco-wa... Przedstawił dokładnie działania dywizji SS-Galizen, funkcjonowania Służb Bezpeky OUN i Żandarmerii Polowej UPA. Udowodnił, że UPA tworzone również metodami terroru. Dowiódł, że mordowanie Polaków na Kresach Wschodnich miało swe źródło w doktrynie i założeniach programowych OUN, czego nie dostrzegła polska historiografia... Dowiódł członkostwa UPA w międzynarodówce faszystowskiej. Wykazał, że o operacji „Wista” zdecydował stan wyższej konieczności*”.

W omawianej tu książce w zwartej formie (ok. 160 stron druku) W. Poliszczuk zawarł ogromne bogactwo



treści. Przedstawiając dzieje nacjonalizmu ukraińskiego w dwudziestolecu międzywojennym porusza autor takie tematy jak np. geneza i ideologia tego ruchu, jego wewnętrzne struktury i antypolskie działania. Lata okupacji i wczesne powojenne to przede wszystkim powstanie Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), straszliwe rzezie Polaków na Kresach Wschodnich, a także mordowanie przez OUN-UPA Ukraińców, którzy nie chcieli podporządkować się terrorowi nacjonalistycznemu, mordy dokonywane na Żydach, współpraca organizacji ukraińskich z Niemcami, wreszcie działalność OUN-UPA na terenie tzw. „Zacurzoniu” (tzn. na obecnych południowo-wschodnich ziemiach Polski).

Książkę zamyka omówienie akcji „Wista”, działalności OUN na Zachodzie oraz działań ukraińskich środowisk nacjonalistycznych w III RP. Praca zawiera liczne fotografie dokumentujące przerażające zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej.

Na zakończenie jeszcze jeden cytat. **Jan Niewiński** w swym „Słowie wstępnym” tak oto podsumowuje walory omawianej książki Wiktora Poliszczuka:

„*Przeczytajmy tę książkę uważnie. Wzbogacimy naszą wiedzę i pamięć historyczną. Jej Autor – Ukraińiec, niestrudzony krzewiciel prawdy, prezentuje bowiem część naszej tragicznej i krwawej historii. Przeczytajmy i podziękujmy Autorowi*”.

Wiktor Poliszczuk: *Ludobójstwo nagrodzone*. Problem nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce w zarysie, Toronto 2003, fot.

# KRONIKA

## WARSZAWA

W kwietniu i w maju występował w Stolicy polski zespół artystyczny w Żytomierzu „Poleskie Sokóły”. Zespół wystąpił w kościołach w Tarchominie, Ursusie, na Siekierkach, w Piastowie oraz w kościele św. Jakuba na pl. Narutowicza. W repertuarze zespół miał pieśni patriotyczne, religijne oraz regionalne związki z polskim folklorem na Kresach.

xxx

Na festiwal kultury do Kamieńca Podolskiego pojechali przedstawiciele władz dzielnicy Targówek. Dzielnica współpracuje z Kamieńcem w rozmaitych dziedzinach. Targówek zaopatrzył polską szkołę w sprzęt rtv, a działający na Bródnie klub rycerski zaprasza na swoje turnieje wojów z Kamieńca.

Przedstawiciele Dzielnicy prócz zwiedzania miasta, odwiedzili ośrodki polskie działające przy kościołach. Omówiono z zakonem Paulinów wakacyjną wymianę młodzieży.

## BYDGOSZCZ

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym Słabo i Nie słyszającej Młodzieży uczczono w lutym 10. rocznicę nadania imienia gen. Stanisława Maczka (urodził się w Szczercu) oraz 56. rocznicę istnienia Ośrodka. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele środowiska 1. Dywizji Pancerniej im. gen. Maczka z koła „Toruń”, z warszawskiego środowiska 1. Dywizji Pancerniej, a także delegacje młodzieży ze szkół Koronowa p/Bydgoszczą, Bielska Białego i Łodzi, których patronem jest gen. Stanisław Maczek.

## KRAKÓW

W kwietniu krakowski sąd przyznał ponad 600 tys. zł odszkodowania za utracone mienie na Kresach. W wyroku, sąd uznał, że państwo polskie ponosi odpowiedzialność za nieopublikowanie w Dzienniku Ustaw umów republikańskich, na podstawie których wysiedleni z Kresów mogliby dochodzić swych praw. Sąd, motywując wyrok, uznał, że powoływanie się na umowę z radzieckimi władzami nie może być podstawą roszczeń, bowiem nie stały się częścią prawa – nie zostały bowiem opublikowane.

Wobec powyższego odpowiada za to państwo polskie.

Ten wyrok krakowskiego sądu, jak stwierdził prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kresowian-Wierzyteli Skarbu Państwa, potwierdza ich rację.

Dotychczas 80 tys. osób domaga się odszkodowania za pozostawione na Kresach mienie wartości – ok. 7 mld zł.

## LWÓW

Ukraińska Rada do spraw Radia i Telewizji przyznała koncesję polsko-ukraińskiej rozgłośni **Radioman**.

Rozgłośnia ta ma m. in. promować polsko-ukraińskie porozumienie i nadawać dwujęzyczne serwisy informacyjne, audycje publicystyczne oraz programy religijne z Watykanu.

Pomysłodawcami tego radia byli dziennikarze radiowi z Katowic, a udziałowcem – Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Medialne oraz polska gazeta „Dziennik Kijowski”.

Przypominamy, że od szeregu lat działa we Lwowie Polskie Radio Lwów, nadające audycje dwa razy w tygodniu na falach ukraińskiego radia **Niezależni**. Dziennikarze tego radia, przeszkoleni w krajowych redakcjach radiowych, stworzyli radio niekomercyjne chętnie słuchane przez Polaków i mające poparcie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Pracownicy nowego radia nie nawiązali kontaktu z kolegami z Polskiego Towarzystwa Radiowego we Lwowie, gdyż chodziło o różnice programowe. P.

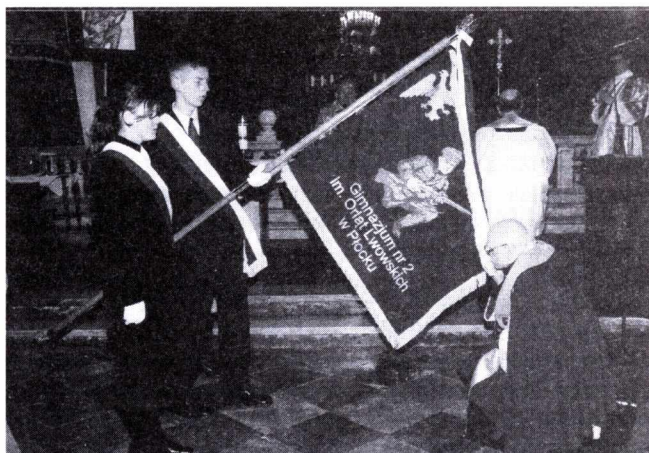
xxx

Zapowiedziane przez prezydenta Kwaśniewskiego mające odbyć się w lipcu uroczystości poświęcone 60. rocznicy mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu, wywołały protesty we Lwowie. Kilkunastu członków skrajnie nacjonalistycznej organizacji UNA-UNSO piketowało pod konsulem polskim, a władze Ukrainy, jak stwierdził przewodniczący Rady Najwyższej Wołodimir Łytwin, nie przeproszą Polaków za zbrodnie wołyńskie w r. 1943, gdyż wówczas nie było państwa ukraińskiego. Natomiast kilkudziesięciu intelektualistów ukraińskich w liście otwartym przeprosiło Polaków za zbrodnie upowców.

Przypominamy, że według ostrożnych obliczeń, nacjonaści w okrutny sposób wymordowali ponad 50 tys. Polaków zamieszkałych na Wołyniu. Mordów dokonywano nie tylko na Wołyniu. Także na Podolu, w d. województwie stanisławowskim oraz we Lwowie i jego okolicach. „Lachy za San” – w myśl tego hasła upowcy mordowali obywateli polskich także jeszcze po wojnie. T.

## PŁOCK

W dniach 10 i 11 kwietnia młodzież, pedagodzy i rodzice uczniów plockiego Gimnazjum nr 2 przeżywali doniosłą uroczystość związaną z nadaniem szkole imienia Orłąt Lwowskich.



Ks. proboszcz Wacław Gapiński składa hołd sztandarowi

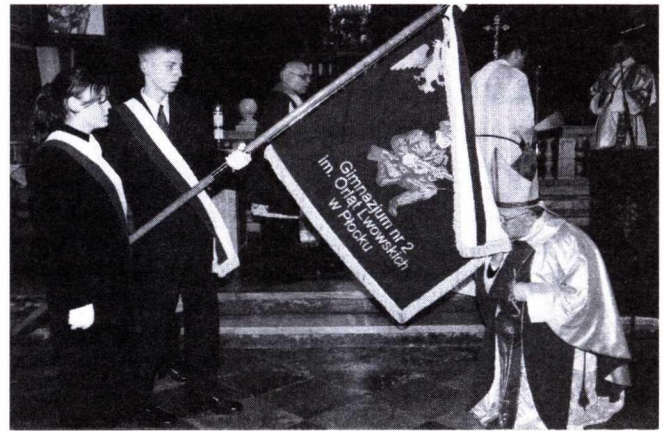
Przed głównymi uroczystościami wszystkie klasy uczestniczyły w koncertach piosenki lwowskiej pt. *Ni ma jak Lwów*, przygotowanych przez chór szkolny pod kierownictwem nauczyciela muzyki mgra Dariusza Orłowskiego oraz w rajdzie pamięci, którego trasę upamiętniającą obronę Płocka przed bolszewikami w r. 1920 opracowały nauczycielki Bożena Lach, Barbara Portalska i Alina Sitkiewicz.

Wybranie młodych Obrońców Lwowa na patrona Gimnazjum jest nawiązaniem do tradycji walk o kraj. Płock na przestrzeni swojej historii wielokrotnie dawał odpór wrogom najeżdżającym granice Rzeczypospolitej. Gdy po I. wojnie światowej utrwalano wschodnie granice Polski, do walczącego Lwowa pospieszyli młodzi płocczanie. Nie wszyscy wrócili z tarczą. Na polu chwały między innymi poległo rodzeństwo: Helena lat 15 zginęła na Dworcu Głównym, Jan lat 19 poległ pod Rawą Ruską i Tadeusz lat 22, szeregowiec 24 pp., zmarł z ran w lutym 1920 r. Pogrzeb rodzeństwa Grabskich zgromadził wielotysięczny tłum mieszkańców Płocka, a ich nazwiska, obok innych poległych, umieszczono na pamiątkowej tablicy w gimnazjum im. Małachowskiego, którego byli uczniami. W kwietniu 1921 r. Marszałek Józef Piłsudski za skuteczny opór przeciw hordom bolszewickim w r. 1920, odznaczył Płock Krzyżem Walecznych. Zostali także odznaczeni obrońcy miasta, a wśród nich dwunastoletni Tadzio Jeziorowski, uczeń II. klasy gimnazjum. Moment dekoracji Tadzia Krzyżem Walecznych utrwalono na fotografii, która obiegła całą prasę krajową. Tadzio Jeziorowski ukończył dęblińską Szkołę Orłąt i służył jako pilot w 6. pułku lotniczym we Lwowie. Poległ śmiercią lotnika w Kampanii Wrześniowej.

Honorowy patronat nad uroczystością objęli: **senator RP Zbigniew Kruszewski, poseł Andrzej Piłat oraz Prezydent miasta Płocka Mirosław Milewski.**

W bazylice katedralnej pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny podczas mszy św. celebrowanej przez ks. bpa Romana Marcinkowskiego w asyście ks. kanonika proboszcza bazyliki Wacława Gapińskiego oraz proboszcza parafii św. Maksymiliana Kolbego ks. Tadeusza Łebkowskiego, poświęcono sztandar Gimnazjum.

W gmachu Gimnazjum odstonięto i poświęcono tablicę upamiętniającą tę uroczystość. Uzupełnieniem uroczystości w Gimnazjum nr 2, które przejęło tradycje i dorobek Szkoły Podstawowej nr 4, istniejącej



Poświęcenie sztandaru Gimnazjum nr 2 w Płocku im. Orłąt Lwowskich, bp. Roman Marcinkowski całuje sztandar po poświęceniu.  
Fotografie – Zbigniew Kryda

w Płocku od r. 1935, było złożenie archiwum i sztandaru tej szkoły w Izbie Pamięci Gimnazjum.

Zebrani na uroczystości, wśród których nie zabrakło seniorów – pedagogów Szkoły Podstawowej obejrzeli wystawy fotograficzne: *Cmentarz Orłąt Lwowskich* autorstwa **Zbigniewa Krydy** oraz *Lwów dziś* autorstwa **Andrzeja Sitkiewicza**. Fotografie *Płockich nekropolii 1920 r.* wykonał instruktor ZHP **dh Mariusz Zarzycki**. Można było również obejrzeć cykl fotografii poświęconych Harcerstwu Lwowskiemu 1911-1939, wypożyczonych z Muzeum Harcerstwa w Warszawie. Prezentację wystaw fotograficznych przygotowali nauczyciele gimnazjum: **Barbara Holisz, Małgorzata Fabiszewska, Marianna Włodarczyk, Maria Chmielewska i Franciszek Jasiński.**

Uczniowie przy pomocy nauczycieli pokazali dorobek i osiągnięcia szkoły oraz przedstawili ekspozycję plastyczną *Lwów i Płock*, wykonaną pod kierunkiem nauczycieli plastyki Anety Olszewskiej. Oprawę plastyczną całości przygotowały nauczycielki: Barbara Kozioł i Katarzyna Biedrzycka, muzyczną – Dariusz Orłowski, a scenografię – Aneta Olszewska, Barbara Gasińska i Alina Budzyńska.

Uroczystości te związały współczesną młodzież z ich poprzednikami, wiernymi polskiej tradycji, którzy poszli „z gołymi dłońmi na armaty, na las bagnatów, w śmierć i chwałę, najświętszy z chwały snów... W kresowy bój – za Płock, za Lwów!”  
D.B.Ł

## LIST DO REDAKCJI

Do naszej Redakcji nadszedł list dr Danuty Nespiak z Zarządu Głównego TMLiKP-W, protestujący przeciw niezgodnej z prawdą informacji w artykule „Gazety Wyborczej” zamieszczonym w dn. 24 IV br. List poniższy, dr Nespiak przesłała do następujących Redakcji: Rzeczypospolitej, Naszego Dziennika, Niedzieli, Cracovii-Leopolis, Na Rubieży i Głosu. Redakcja Biuletynu popiera stanowisko Autorki listu.

### Protest przeciwko fałszerstwom „Gazety Wyborczej”

Nie kieruję tego protestu do redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, bo wyciągnęłam wnioski z poprzednich doświadczeń, gdyż organ prasowy Adama Michnika nie zamieści sprostowania, bo jest „nadtolerancyjny” w sprawach oceny zakresu i form eks-

terminacji polskiej ludności cywilnej na Kresach Wschodnich przez nacjonalistów ukraińskich, UPA i dywizje SS Galizien.

Protestuję dlatego, by ukazać przykład prymitywnej manipulacji jaką zastosowała „Gazeta Wyborcza”. Opublikowałam artykuł omawiający meandry biografii politycznej **Bohdana Osadcuka**, wykreowanego

przez środki masowego przekazu w Polsce jako czołowego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego („*Między prawdą a kłamstwem*”, **Nasza Polska nr 10, 6.03.2002**). Do artykułu dołączyłam, jako materiał dowodowy, ksero fotografii (oryginał posiadam) zamordowanej przez ukraińskich nacjonalistów rodziny **Stanisława Karpinka we wsi Latach, woj. tarnopolskie**. Na odwrocie fotografii znajduje się skreślona niewprawną ręką, informacja również opublikowana, która cytuję *in extenso*: „To jest moja kochana rodzina: 1. żona Maria lat 42, 2. syn Józef I. 23, 3. córka Genowefa I. 20, 4. syn Władysław I. 18, 5. córka Zofia I. 8, 6. syn Zygmunt I. 6. Ofiary mordu bandy ukraińskiej wieś Latach pow. Zaleszczyki woj. Tarnopol podpisat Ojciec Karpinik S. ja i moja siostra Bratowa Dnia 14/12 godz. 18<sup>30</sup>”.

Mord ten miał miejsce w Małopolsce Wschodniej. Organ prasowy Adama Michnika zamieścił tę fotografię w dużym powiększeniu bez noty informacyjnej, podpisując ją: „*Polacy zamordowani na Wołyniu, 1943 r.*” jako ilustrację przedrukowanego artykułu **ukraińskiego historyka Jurija Kiriczuka** pt. „*Jak za Jaremy i Krzywonosą*” (**Gazeta Wyborcza 24.04.2003 s. 14**). Fałszerstwo jest oczywiste, **rodzina zginęła w woj. tarnopolskim**, a nie na Wołyniu. Ale nie

wypada tak „wiarygodnej” „*Gazecie Wyborczej*” milczeć o rzezi wołyńskiej skoro zbliża się jej 60 rocznica, więc przynajmniej zachować należy milczenie o takiej samej rzezi w Małopolsce Wschodniej. Problem eksterminacji Polaków w oficjalnych mass mediach a przede wszystkim w organie prasowym Adama Michnika zawęża się terytorialnie i liczbowo tylko do Wołynia, usuwając z pola społecznej informacji ukraińskie ludobójstwa w Małopolsce Wschodniej. „*Gazeta Wyborcza*” w tym celu posłużyła się moją fotografią, bo taka prymitywna manipulacja też grzebie prawdę. Dodam, że artykuł Kiriczuka zawiera ponadto absurdalne kłamstwa. Np. udokumentowany i **opublikowany napad UPA w lipcu 1943 r. na polską wieś Hutę Stepańską** pow. Kostopol przedstawiony jest według zeznań upowców jako akcja Niemców ubranych w płaszcze z tryzubami, rzucających żywe dzieci do ognia i palących polskie wsie na Wołyniu. Akurat o te zbrodnie Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze Niemców nie oskarżał.

„*Gazeta Wyborcza*” w oparciu o artykuł Kiriczuka i zawłaszczoną fotografię chce uwiarygodnić obiektywizm autora i uczyć prawdy o dramacie kresowych Polaków.

**JADWIGA SIBIGA**

## POŻEGNANIE

### SŁOWA I MYŚLI POŚWIĘCONE JERZEMU MASIOROWI



Znaliśmy Go wszyscy, w każdym kolejnym numerze pisma „Semper Fidelis” widniało nazwisko Jerzego Masiora.

Jaki był naprawę? Nieprzeciętny, wytrwały w przekazywaniu tego co nosił w sercu i duszy, głębokie myśli patriotyczne, miłość i

tęsknota do utraconych ziem na Wschodzie, cechowały osobowość Jerzego. Na pozór pogodny, wesoły czasem wręcz w żartobliwy sposób „przekręcał: różne sytuacje. Gdziekolwiek się zjawiał wnosił specyficzny nastrój i atmosferę bezpośredniego obcowania. Kiedy po raz pierwszy spotkałem Go, byłam trochę zaskoczona, że to właśnie On, Jerzy Masior, wcześniej czytałam Jego wiersze i artykuły w pismach kresowych. Był dla mnie autorytetem. Co kryło się

pod pozorem zewnętrznych zachowań wkrótce mogłam się przekonać kiedy poznałam Go bliżej. Współpraca w Makroregionie, tworzenie Biuletynu, korespondencja, zebrania i wycieczki, pozwoliły mi na zawarcie szczerzej serdecznej przyjaźni z Jerzym. Nie były mi obce jego poglądy i zdania na wiele spraw, z którymi najczęściej zgadzałam się. Wiedziałam, że wszystko co polskie wypełniało Jego duszę po brzegi, swój zachwyty ojczystym krajem wyrażał w poetyckich strofach i opisywaniu miejsc szczególnie ukochanych. Malował polskie krajobrazy chcąc zachować i utrwalić przemijające piękno. Czasem gorczą przepelnione słowa jak bardzo cierpiał z powodu krzywd wyrządzonych naszemu Narodowi pisał w swoich listach, a mimo to nadzieja ani na chwilę nie opuszczała Go. Ustawiczna troska aby młodzieży przekazać historię Kresów, pisze ostatnio o zaplanowanej wycieczce „tam gdzie szum Prutu, Czeremoszu”.

Nie będzie już Jerzego i Jego opowieści, pozostanie wspomnienie o Człowieku, który był nam bliski przez miłość i tęsknotę za tym co utraciliśmy. Żegnaj Jerzy, Drogi Przyjacielu, niech Ci się śnią wzgórza, ulice i parki naszego Miasta, bliskie Ci osoby i przyjaciele, a Twoja twórczość niech będzie obfitym plonem tego, co zasiałeś w naszych sercach.

**Jarosław 24 IV 2003 r.**

JADWIGA SIBIGA*Do Poety*

*Powiedz nam Poeto, gdzie błądzisz myślami,  
czy na zielonych wzgórzach Kajzerwaldu,  
w Łyczakowskim parku chodzisz alejami,  
czy Miasto podziwiasz z Wysokiego Zamku?*

*Powiedz, skąd się te strofy biorą  
pełne uniesień i zachwyty,  
a serce takim przepelnione żarem  
co jeszcze ma w ukryciu.*

*Co jeszcze nam powiesz tak po prostu  
czego dotąd nie wiemy,  
bo kiedy spojrzysz znów na Miasto  
powrócą nowe „Pamiętania”.*

*I wtedy Łyczaków, Leśna i Wójtowska  
niby to samo a inaczej  
i tamten kościół Ostrobramski,  
który wciąż jedno znaczy.*

*Bo Twoje słowa brzmią jak muzyka  
wskrzyszona z milczących dzwonów,  
a szare ulice pełne smutku  
nabierają życia i kolorów.*

*Jak barwne kwiaty są Twe słowa –  
one w sercach pozostaną,  
a kiedy wreszcie wrócimy do Lwowa  
bukiet tych kwiatów powróci z nami.,*

kwiecień 2003.

ODESZLI

**Ludomira Róża Ziemborska** – ur. 1917 r. we Lwowie. Absolwentka Seminarium Nauczycielskiego im. Adama Asnyka, do r. 1939 nauczycielka w szkole Powszechnej Rodziny Wojskowej. Członek TML. Ofiarowała wiele cennych pamiątek rodzinnych do Kolekcji Leopoldus w Muzeum Niepodległości. Zmarła 20 II 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Adam Heistein** – student Politechniki Lwowskiej. Żołnierz frontowy w latach 1941-45, przeszedł szlak bojowy w III. Pomorskiej Dywizji Piechoty I. Armii Polskiej, dwukrotnie ranny, płk. dypl. w st. spocz. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Medalami za Obronę Stalingradu i Kaukazu oraz innymi. Zmarł 23 II 2003 r. w Warszawie.

**Krystyna Garlicka z d. Breza** – ur. 1913 r. w Siekierzycach na Wołyniu. Zmarła 31 III 2003 w Paryżu, pochowana na cmentarzu w Valenton pod Paryżem.

**Józef Piątkowski** – lat 86, urodzony na Kresach Rzeczypospolitej. Wychowanek Liceum Krzemienieckiego, drużynowy DH im. Słowackiego w Krzemieńcu, członek Akademickiego Kręgu Starszoharcerskiego „Kuźnica” w Warszawie. W Kampanii Wrześniowej zca dowódcy 1. kompanii 336 pp. „Obrony Pragi”. Podczas okupacji kmtdt Okręgu Południe Małego Sabotażu, oficer 35 pp. AK w lasach łukowskich „Jata”. Po wojnie inż. geodeta, działacz w Stowarzyszeniu Geodetów Polskich NOT, Kole Wychowanków Liceum Krzemienieckiego, Stowarzyszeniu b. żołnierzy 27. Dywizji Wołyńskiej AK. Zmarł 8 IV 2003 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Taras Protsyuk** – ur. 1968 r. w Stanisławowie. Operator Agencji Reutersa. Zginął 8 IV 2003 r. w Iraku podczas pełnienia obowiązków dziennikarskich.

**Teresa Oktawia Bisanzowa z d. Gradowska** – lat 96, urodzona w Babszynie na Podolu. Absolwentka Gimnazjum Sacré Coeur i Uniwersytetu Jana Kazimierza. Pracownik naukowy Wydziału Chemicz-

nego Politechniki Warszawskiej. Zmarła 10 IV 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej.

**Jerzy Masior** – ur. 1924 r. w Chodorowie. Lekarz medycyny. Absolwent gimnazjum we Lwowie, gdzie „serce jego zostało”. W czasie wojny żołnierz AK Okręgu Lwowskiego, następnie żołnierz IV. Dywizji Piechoty, po wojnie absolwent medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego. Założyciel TML w Nowym Sączu, działacz społeczny, organizator wycieczek z młodzieżą na nasze Kresy Wschodnie. Grafik, autor wspomnień i wielu tomików wierszy oraz piosenek poświęconych Kresom. Zmarł 20 IV 2003 r. w Nowym Sączu i tam pochowany.

**Adolf Urbanowicz** lat 91, urodzony na Wołyniu. Żołnierz IV. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego, ranny w czasie działań wojennych. Odznaczony wieloma medalami wojskowymi. Zmarł 22 IV 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

**Władysława Skibicka-Barańska z d. Bukalo** – ur. 1920 r. w Przemyślu. Członek zwyczajny Bractwa Orłąt Lwowskich, odznaczona Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa. Pracownik Biura Paszportów MSW i „Chemadexu”. Zmarła 26 IV 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu przy ul. Tanecznej (Ursynów).

**Andrzej Ziemilski** – ur. 1923 r. we Lwowie. Socjolog, pisarz, dziennikarz. Podporucznik AK. ps. „Krzyś”, żołnierz Bat. „Parasol” i podhalańskiego oddziału partyzanckiego „Ciupaga” 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, narciarz, taternik. Autor wielu publikacji naukowych, przekładów, recenzji literackich, felietonów, wspomnieniowej książki o młodości we Lwowie pt. „Znalezione nad jeziorem Wiartel”. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta,

Krzyżem Armii Krajowej i in. Zmarł 29 IV 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Laskach.

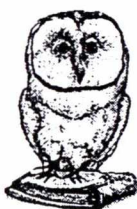
**Zofia Kurzowa** – ur. 1931 r. we Lwowie. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, językoznawca. Autorka wielu prac naukowych poświęconych językowi Kresów południowo-wschodnich, m. in.: „Język miejski przedwojennego Lwowa”, „Gwara miejska Lwowa”, „Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”. Zmarła 4 V 2003 r. w Krakowie.

**Roman Samsel** – ur. 1935 r. w Złoczowie. Absolwent Uniwersytetu Toruńskiego. Pisarz, dziennikarz, podróżnik. Zastępca redaktora naczelnego dwutygodnika „Współczesność” (1963-1967), kierownik redakcji publicystyki kulturalnej TV (1967-1971). Zmarł 7 V 2003 r. w Warszawie, pochowany w Małkini.

**Wilhelmina Pruszyńska z d. Załęska** – ur. 1904 r. w Hołownicy na Wołyniu, córka Adolfa i Jadwigi ks. Druckiej-Lubeckiej. Zmarła 20 V 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

**Feliks Łagowski** – ur. 1917 r. w Kijowie. Wychowane Gimnazjum im. Karola Chodkiewicza we Lwowie, pchor. broni pancernej, w Kampanii Wrześniowej walczył w batalionie pancernym absolwent Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda, pracownik biur projektowych budownictwa przemysłowego. Zmarł 1 VI 2003 r. w Warszawie, pochowany w Radzyminie.

**Izabella Kulczyńska-Fałda** – ur. 1928 r. we Lwowie. Artysta-grafik, autorka m.in. kolekcji karyktur aktorów polskich. Współzałożycielka Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, członek ZAIKSu i Związku Polskich Plastyków. Zmarła 3 VI w Warszawie, pochowana na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



## NASZE LEKTURY

**Władysław Kubów:** Terroryzm na Podolu. Wyd. „Głos Podolan”, Warszawa 2003, mapy, fot.

**Tadeusz Chciuk (Marek Celt):** Koncert. Opowiadanie cichociemnego. Wyd. VII. Warszawa 2002.

**Andrzej Chciuk:** Ziemia księżycowa. Wyd. LTW, Warszawa 2002.

**Andrzej Chciuk:** Atlantyda. Wyd. LTW. Warszawa 2002.

**Aleksander Korman:** Stosunek UPA do Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich II. RP. Wyd. „NORTOM”, Wrocław 2002, fot.

**Zbigniew Hauser:** Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie. Zadnieprze, Krym, Odessa. Wyd. Burchard Edition, Warszawa 2003, rys., mapy, plany.

**Jerzy Ficowski:** Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia. Wyd. Pogranicze, Sejny 2002, fot.

**Waldemar Okoń:** Kresy w malarstwie. Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2003, ilustr.

**Sławomir Kalbarczyk:** Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2001.

**Jan Szuliński:** Teatr Miejski we Lwowie. Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2002, fot., plany.

**Czesław Grzelak:** Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku. Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2001.

## Komunikat

### ZARZĄDU GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

#### PIELGRZYMKA LWOWIAN I KRESOWIAN W 2003 R.

Tegoroczny ogólnopolski Zjazd Lwowian i Kresowian połączony z Pielgrzymką na Jasną Górę odbędzie się 5 i 6 lipca br., pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, co uzgodnił Prezes Oddz. TML i KWP w Częstochowie z ojcami Paulinami z Jasnej Góry.

Zaproponowany program przewiduje:

- w sobotę 5 lipca – ogólne zebranie i występy zespołów artystycznych,
  - w niedzielę 6 lipca – mszę św. o godz. 9.30 a następnie spotkanie kresowian.
- Serdecznie zapraszamy na spotkanie u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej.

### XV-LECIE POWOŁANIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH.

Na zebraniu Zarządu Głównego postanowiono, że obchody XV-lecia powołania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbędą się 20 i 21 września 2003 r. we Wrocławiu.

Obchody przewidują m.in. sesję naukową, część artystyczną, zwiedzanie kresowych akcentów we Wrocławiu oraz zabytków wrocławskich.

Podjęta została uchwała Zarządu Głównego o upoważnieniu Prezesa Zarządu Głównego A. Kamińskiego i Prezesa Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW Z. Piwko do powołania Komitetu Honorowego i Organizacyjnego oraz przedstawienia programu obchodów.

Uczestnicy uroczystości wpłacą na częściowe refundowanie kosztów organizacyjnych po 10 zł. od osoby i poprzez swoje Oddziały i Kluby prześlą pieniądze na konto Zarządu Głównego we Wrocławiu do 31 sierpnia 2003 r. – numer konta:

**PKO BP S.A. IV/O Wrocław 79 1020 5242 12839 1814**

Zgłoszenia chętnych do wzięcia udziału w obchodach przyjmowane będą w Zarządzie Głównym do 30 czerwca br., ewentualnie z prośbą o zarezerwowanie noclegów z 19/20, 20/21 lub 21/22 września br. Noclegi najprawdopodobniej będą w cenie 30 zł w bursie Nauczycielskiej.

Na rocznicowe uroczystości serdecznie zapraszamy do Wrocławia.



**W dniu 11 lipca br. o godz. 16.00 w Galerii Porczyńskich  
odbędzie się uroczysta Akademia dla uczczenia ofiar  
w 60. rocznicę ludobójstwa dokonanego przez  
nacionalistów ukraińskich OUN-UPA na ludności  
polskiej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej**

**Komitet Obchodów**

**W pierwszą rocznicę odejścia**



**ks. JANUSZA POPLAWSKIEGO**

**Prezesa Oddziału Stołecznego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**

**W dniu 9 sierpnia 2003 o godz. 12 w kościele przy Zakładzie Niewidomych w Laskach,  
zostanie odprawiona msza św. za Jego Duszę.**

**Kresowiaci Oddz. Stoł.  
TMLiKPW**

**Autobus pod domu "Wspólnoty Polskiej" odjedzie o godz. 11**

**W XXVII. rocznicę odejścia**



**ROMANA ABRAHAMA**

**Generała, dr.**

**Obrońcy Lwowa, Śląska, dcy Wlkp. Brygady Kawalerii  
dn. 1 IX 2003 r. o godz. 17 w bazylice św. Krzyża  
zostanie odprawiona msza św. za Jego Duszę**

**o czym zawiadamia żona i rodzina**



## NA POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

Bartoszek Bolesław .....	20 zł
Bochińska Zofia .....	30 zł
Bonińska Łucja .....	20 zł
Brodowicz Zofia .....	32 zł
Buriak Maria .....	60 zł
Degórska Małgorzata .....	50 zł
Drewniak Zofia .....	50 zł
Giełbutowicz Jadwiga .....	50 zł
Guzowski Czesław .....	50 zł
Herman Krystyna .....	60 zł
Janicki Jerzy .....	150 zł
Kielski Stanisław .....	40 zł
Korosandowicz Bogdan .....	100 zł
Koziara Zofia .....	50 zł
Kraus Antoni .....	500 zł
Łękowska Irena .....	50 zł
Niemczyński Zygmunt .....	50 zł
Niziński Zygmunt .....	190 zł
Sawicki Stefan .....	13 zł
Sondej Ryszard .....	15 zł
Szymchel Jadwiga .....	50 zł
Wiśłowski Marian .....	100 zł
Wiśniewska Halina .....	100 zł
Zarzycka Krystyna .....	50 zł

Jadąc z wycieczką po Kresach, inż. Andrzej Zajączkowski dostarczył do szkoły polskiej w Berdyczowie maszyny do pisania, przybory szkolne oraz ubrania i stodycze.

## Na cele wydawnicze

Flis Lestaw .....	20 zł
Diakun Mieczysław .....	10 funtów
Majewska Włada .....	100 funtów
Metanomska Helena .....	100 USD
Sztych-Sępolski Marian .....	200 zł
Wojdyła Adam .....	80 zł

***Wszystkim Darczyńcom serdecznie dziękujemy***

***Z uwagi na ograniczone możliwości finansowe  
(trudności z pozyskaniem sponsorów)  
apelujemy do CZYTELNIKÓW i SYMPATYKÓW Biuletynu Informacyjnego,  
o wsparcie finansowe, które umożliwi kontynuację tej działalności.***

***Na dowodach wpłaty prosimy zaznaczyć:  
„Dar na cele wydawnicze”.***

***Zarząd***





ISSN 1506-400X

**Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.**

**Nr Pr 830/96**

**Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.**

**Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.**

**Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.**

**Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa**

**Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.**

**Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,  
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.**

**Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215**

**Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów. Za poglądy autorów  
Redakcja nie odpowiada.**

**Materiałów niezamówionych nie zwracamy.**

**Do użytku wewnętrznego**